

735
Z REZERWY
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

Rok IV.

SANDOMIERZ 6 Stycznia 1920 r.

Nr 3-4

SPÓJNIA

Dwutygodnik uczącej się młodzieży 735
ziemi Sandomierskiej.

Cena egzemplarza niniejszego 2 korony.

Treść numeru:

- | | |
|---|---|
| 1) Ja — Roboty sezonowe we Francji, a nasza szkoła, | i zachować się na zebraniu |
| 2) Leel — „Za frontem“ Reymonta | 6) Sprawozdanie Koła Młodzieży z Rzeczy |
| 3) X — Gminy a Koła Młodzieży | 7) Wiadomości bieżące |
| 4) M. M — Nieprawda! | 8) Alpha — Kronika |
| 5) St. Barański — Jak prowadzić | 9) Od Redakcji |

Roboty sezonowe we Francji a nasza szkoła.

Czytając „Głos młodzieży“ Częstochowski prócz wrażenia dodatniego, które osiągnąłem po przeczytaniu tegoż, wziąłem pod uwagę zdanie umieszczone w jednym z artykułów czasopisma tego. Otóż autor rozpatrując

sprawę harcerską, która, jak widać, nie tylko u nas wywołuje nieprzyjazne dla się zapatrywania, ale i w innych szkołach ma swoich wrogów, zauważył, że przekonaniami uczeni rządzi przede wszystkim moda, niktąca z czasem, oraz zapal słomiany. Modę można też z łatwością dostrzec i w naszej szkole jako wszechwładną panią. Naprzykład w modzie są obecnie roboty sezonowe we Francji, na które niektórzy pragną udać się w przyszłe wakacje. O roboty te wielkie stacza się bójki na języki zwłaszcza w średnich klasach. Roboty te mają na celu: 1) wykształcenie się na ziemi francuskiej w języku francuskim, 2) rozwój fizyczny, oraz zaznajomienie się z cudami Francji. Sprawę tę bierzemy na gorąco, bez namysłu. Z zapalu tego przede wszystkim można się przekonać, że koledzy nie mają zupełnie pojęcia co to jest robotnik i jaka jest praca. My wogóle myślemy o robotniku jak ludzie nierozsądni, niedojrzali. Nie możemy zrozumieć, że praca robotnika to nie zabawka, to nie rozrywka, ale praca w pocie i krwi czoła. Ja tylko chciałbym widzieć wszystkich tych paneczków, którzy zdają za ledwo przemoc się by wstać z pościeli o ósmej, gnanych do pracy o świcie. Chciałbym widzieć, jakby oni przyjmowali te łajania, te wymyślania swych zwierzchników. Dla samej tylko ambicji odstąpiliby od swego zamiaru. Ciekawym także, jakby uczeń nasz, który nie może znieść naszego polskiego upału, mógł pracować na skwarze francuskim. Wszyscy ci amatorzy prac sezonowych we Francji mają za zadanie wykształcić się w języku francuskim. Otóż to skończy się jedynie tylko na zamiarze. Po ośmiogodzinnej bowiem pracy na tyle będzie każdy zmęczony, że nie będzie miał czasu, by móc się obracać pomiędzy inteligencją francuską. Otóż skończy się jedynie tylko na zamiarze. Otóż przebywając pomiędzy klasą robotniczą nauczyłyby się przede wszystkim kląć po francusku, nauczyłyby się robotniczego żargonu. Ale nawet nie doszedłby do wyćwiczenia się w tym żargonie, bowiem z chwilą gdy rząd sprowadza robotnika do państwa, to rząd o niego się troszczy, opiekuje, wszystkiego stara się dostarczyć. Mając potrzeby swe załatwione, ten Polak-robotnik już nie uczuwa takiej konieczności umiejętności języka, jakby był sam sobie pozostawiony. Potrzeba to matka nauki. Następnie wszyscy ci emigrujący robotnicy będą się starali tworzyć koła polskie, któreby im całkowicie mogły wystarczać w potrzebach towarzyskich. Co do rozwoju fizycznego, to ten można w zupełności osiągnąć i u nas w kraju. Co zaś do strony krajoznawczej to już nic nierozsądniejszego nie można było wymyślić. Nonsensem bowiem

jest by robotnik, który musi pracować w jednym miejscu przy budowlach, miał czas na czynienie wycieczek i zwiedzanie kraju. Według mnie ta obecna moda jest zupełnie nierozsądną, bezmyślną. Chcesz rozwijać się fizycznie, chcesz pracować, to weź kosę, czy sierp i idź na niwę polską i órz ziemię Ojczystą dla Polski, a nie dla obcego. Nie myślemy bowiem, aby Polska miała taką liczbę robotników, że trzebaby ją wypędzać w obce kraje. I twoja praca przyda się też Ojczyźnie, byś tylko chciał pracować. Chcesz się wykształcić w języku francuskim, to dołóż starania, to połączcie się w koło miłośników francuskiego języka, otoczcie się dziełami francuskimi, których z łatwością w Sandomierzu dostaniecie i kujcie, a wykuty rezultat spełni marzenia. Tylko trzeba siły, energii, wytrwałości. Niema bowiem nic ludzkiego, coby dla kogoś mogło być nieprzystępne. Chcesz poznać obcy kraj, a znasz ty polską ziemię, znasz cudną rodzimą naturę naszą? Z pewnością mogę powiedzieć, że jej nie znasz. Więc nie rwił się do cudzego, gdy swego nie poznasz!

Ja.

„Za frontem“, Reymonta.

(wrażenie osiągnięte z przeczytanego dzieła).

Dalszy ciąg.

„Za frontem“ jest uzupełnieniem „Chłopów“. Ten wieśniak w „Chłopach“, ten mieszkaniec cichej, pracowitej wsi polskiej porwany zostaje w wir strasznej, okropnej wojny. Chata jego płonie, wokoło gdzie spojrzysz na złocistych niwach, w zielonych dąbrowach, przy krzyżu na rozstaju wszędzie, gdzie ongiś tak było miło, zacisznie, gdzie tylko zboża nuciły pieśń dziękczynną, gdzie tylko grusze szemrały, obec-

nie tak straszno, tak ponuro. Zdeptane kłosa tulą się ku ziemi-macierzy, w powietrzu przesyconem zapachem ziół polnych rozlega się wizgot kul. Granat pada i ryje ziemię, czarną ziemię praszczurów. Dusza chłopca szarpie się z bólu. W sercu jego tkwi wielkie, nigdy nie gasnące ukochanie ziemi ojczystej. Jest bowiem z nią w jakby stałym związku; on o niej marzy, o niej myśli, z nią cierpi. On z nią, zda się, obcuje, zda się rozmawia. Uprawiając ją, zda się, że jej dogadza. Przeto nie zważa na kule, nie zważa na śmierć, lecz wyrusza z pługiem w pole, choć bitwa wre, bo ziemia go woła, ziemia go wzywa. Nie ma dlań większego nieszczęścia nad oderwanie go od niej. Gotów wrócić on wtedy do niej, gotów przejść góry, lasy by umrzeć jak ów pies na gruzach swego domostwa. Ideałem chłopca naszego jest powiększyć swój majątek, byle więcej mórg, byle więcej ziemi. Dopiero ojciec umarł, a syn już sięga po pieniądze, po majątek. Życie chłopca jest jednostajne, mimo, że z wierzchu zdaje się spokojny, w głębi tymczasem ukrywa wulkany uczucia, które gotowe wybuchnąć w każdej chwili, a wtedy wszystko zniszczą, zniweczą. Chłop polski jest uparty, mściwy, pracowity, kochający ziemię. Takim nam przedstawił Reymont chłopca polskiego w szeregu swych nowel w „Orce“ „Więźniu“, a zwłaszcza w „Za frontem“. Prócz chłopca polskiego występuje jeszcze w ostatniej noweli ksiądz pleban, który powinien stać się wzorem księdza Polaka. Jest to stary żołnierz, rycerz. Kocha Ojczyznę nadewszystko. Więc gdy weźmie do rąk karabin zdá mu się wtedy, że jest Jej żołnierzem, że idzie naprzód i walczy. Wtedy porywa go nagle jakiś zapal, wtedy rozbija wszystko, bo mu się zdaje, że to jest jego wróg, nieprzyjaciel. Będąc na wycieczce w Święto-krzyskich górach poznałem tam powstańca z 1861 r.,

którego, gdy nam pokazywał walkę na bagnety tak wielki pochwycił zapał, że omal mi nie wpakował wideł w brzuch. To samo dzieje się z proboszczem. Przeto z żądzą walczenia walczy, jak z szatanem. Walka kończy się utopieniem broni w stawie. Ksiądz pleban wyszedł z ludu, więc kocha jak ten ziemię rodzinną, pole zasiane zbożem rozmaitem. Dlatego, gdy widzi zniszczenie pól, nędzę, zagładę, wtedy do serca sączy się jad niewiary, zwątpienia. Lecz piękny zachód słońca, szum zboża leczy duszę jego i staje na nowo mocny, gotów do walki.

(D. c. n.)

Leel.

Gminy a Koła Młodzieży Wiejskiej.

W Nr. 2 „Spójni“ z dnia 6 grudnia b. r. autor artykułu p. t. „Gminy a Skauting“ niejaki „Dzierżeki“ sili się dać obraz działalności tych organizacji, co mu się niezupełnie powiodło. Nie uwzględnił on wcale strony wychowawczej, jakaby miały i mieć powinny gminy przy dobrych chęciach i poparciu ze strony kolegów.

Jedną z takich spraw jest praca w Kołach Młodzieży. Pracowali dotychczas, prawda, w Kołach Młodzieży nasi uczniowie, ale bardzo niewiele i to z tego tytułu, że pochodzą ze wsi. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki tym właśnie kolegom, w szkole jest bardzo żywe zainteresowanie pracą na wsi a dn. 14 grudnia 1919 r. powstała „Sekcja Młodzieży Szkolnej przy Okręgowym Związku Młodzieży Wiejskiej“. Wstępować mogą uczniowie i uczennice zakładów naukowych. Cel: praca nad sobą, poznanie i przygotowanie się do pracy na wsi. Członków obowiązuje ściśle stosowanie się do wspólnie ułożonego regulaminu, praca i wygłaszanie pogadanek na wsi. W imieniu Zarządu Kół Młodzieży, życzę owocnej a wy-

datnej pracy nowoutworzonej Sekcji, żeby te nasze zamiary nie zostały na papierze, a wysiłki nie poszły na marne. Ze strony członków trzeba tylko pełnego zrozumienia i dobrej chęci. Cel ten będzie pomostem, który nas złączy silniej niż jakaś inna organizacja, a da Bóg, że ujrzymy się w lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

Szczęść Boże!

X.

Nieprawda!...

Mimo życzliwej rady „jakiegoś tam“ ABC, abym zakres wstępu do atramentu rozszerzył, czuję się w obowiązku napisać parę słów odpowiedzi na kronikę, podaną w poprzednim numerze „Spójni“. W niej „szanowna Alpha“ opisuje szczegółowo historję zabawy, urządzonej przez trzy wyższe klasy w końcu listopada.

Całość i styl bardzo dobre. Alpha ma przed sobą, przyszłość, daleko zajdzie! Szkoda tylko, że autor trochę zmyślił i trochę się omylił. Naprzykład, mówi, że „pod grozą infamji“ nasza gmina zabroniła obywatelom być na zabawie. U nas nie trzeba było tego robić. Takie rzeczy spotykamy najwyżej w VIII klasie. Dalej jest tam powiedziane, żeśmy zdemolowali szatnię i salę bufetową.

Przedewszystkiem szatnię zdemolował kto inny, a co do bufetu to mieliśmy do tego zupełne prawo. My przybieramy sobie salę odkrytkami i widokami, dbamy o całość i porządek, a tu robią bufet pobrudzą, poobijają ściany i t. d., a klasa potem będzie odpowiadać. Komisja mogła się zwrócić

przed zabawą do Zarządu Gminy i spytać o pozwolenie.

Następnie nowy zarzut, żeśmy wylali wodę z samowara. To jest oszczerstwo! Nigdybyśmy tego nie zrobili.

Najwyżej mogłaby to uczynić znana z wojowniczego usposobienia klasa VIII, V nigdy. Dalej znów mówi Alpha, że musiał z nami walczyć stróż z miotłą. Otóż stróża tam wcale nie było. A z miotłami w rękach dnia tego, widziałem tylko Alphę i jego szanownych kolegów.

Swoją drogą, przyjemnie było patrzeć na praktycznych starszych kolegów, którzy się w młodości wprawiają do rzemiosła, z myślą, że potem będzie to „jakby znalazł”. A może nawet osiągną w przyszłości wyższe stanowiska. Alpha może nawet zostać pierwszym woźnym naszego Gimnazjum! Możliwe jeszcze powiedzieć wiele o starszych kolegach, którym „przekonania polityczne kazały wyjść z sali obrad” na zebraniu Rady Okręgowej, Ale dam temu spokój, niema o czym mówić.

Tylko, że może znów Redakcja, lub jaki ABC, nie będzie wiedział „o co mi właściwie chodzi”. No więc powiem krótko, że chcę tylko sprostować kronikę Alphy.

Kończąc jeszcze raz dziękuję panu ABC za odpowiedź na mój artykuł: „Koniec świata” i życzliwą radę.

Jestem mocno przekonany, że rada ta wypływa ze szczerzego serca, bo starsi nie chcieliby, aby i młodszy pisali co do „Spójni”.

M. M.

Dział Kół Młodzieży Wiejskiej.

Jak prowadzić i zachowywać się na zebraniu.

Wszelka organizacja o tyle lepiej będzie spełniać swoje zadanie, o ile dobrze będą prowadzone zebrania.

Nim się zwoła zebranie, organizatorzy winni ułożyć porządek dzienny. Taki porządek dzienny zawiera przynajmniej 4 następujące punkty: 1) zagajenie, 2) wybór prezydium, 3) cel zebrania i 4) luźne wnioski. 3-ci punkt zwykle jest najważniejszy (sedno rzeczy), wobec czego powinien go ktoś z organizatorów na zebraniu referować t. j. wyjaśniać. Samo zwoływanie odbywa się w trojaki sposób: po pierwsze przez afisze, po drugie „curendo“ i po trzecie przez osobiste zaproszenia. Przy każdym z powyższych sposobów podaje się: dzień i godzinę zebrania, lokal, cel zebrania i porządek dzienny. Drugi sposób t. zw. „curendo“ jest to lista, na której wypełnione są powyższe warunki oraz wymienione nazwiska wszystkich tych, którzy mają wziąć udział w zebraniu.

Taką listę wysyła się kolejno do każdej z wymienionych na niej osób, która podpisuje i zaznacza, czy przybędzie na zebranie, czy też nie. Kiedy już nadejdzie chwila rozpoczęcia, jeden z organizatorów zagaja. W zagajeniu powinien powitać czule i mile, powiedzieć parę słów zachęcających do wytrwałości oraz zaznajomić z celem zebrania. W końcu proponuje kogoś z uczestników na przewodniczącego. Przewodniczący może być wybrany przez aklamację (oklaski), głosy „prosimy“ lub większością głosów. Gdyby ktoś z uczestników, oprócz zaproponowanego, postawił swojego kandydata, wtedy większość głosów rozstrzyga. Przewodniczącym powinien być człowiek przytomnego umysłu i dobrze obeznany ze sprawami postawionymi na porządku dziennym. Jest on jakby dyktatorem; przysługuje mu prawo zwalniania z zebrania, odbierania głosu, a nawet po trzykrotnem upomnieniu usunięcia danego osobnika z sali posiedzenia. Po swoim wyborze przewodniczący idzie do trybuny (stołu), dziękuje delikatnie, wybiera stosownie do liczby uczestników, najmniej 2-ch asesorów i sekretarza i ogłasza porządek dzienny. Potem zapytuje: „czy chce kto

zabrać głos w sprawie porządku dziennego". Gdy nikt nie zabiera głosu mówi: „a więc porządek dzienny uważam za przyjęty”. jeżeli zaś postawi kto jakąś sprawę, jako punkt porządku dziennego, i ktoś inny go poprze, to ten punkt przewodniczący wpisuje do porządku dziennego, w przeciwnym razie—odrzuca. Po ustaleniu porządku dziennego przewodniczący przechodzi kolejno punkt po punkcie, udzielając głosu najpierw referentowi, o ile takowy jest, a następnie kolejno proszącym o głos. Na większych zebraniach, kiedy przewodniczący nie zna uczestników, muszą oni podawać kartki ze swoimi nazwiskami. Podczas przemawiań przewodniczący pilnie śledzi główną myśl i wyciąga wnioski, o ile takowe nie zostaną przez mówcę zgłoszone. Może przemawiającego przywołać „ad rem” t. j. żeby mówił do rzeczy, kiedy odbiega od tematu i mówi chaotycznie. Przewodniczący powinien jak najmniej sam mówić: jedynie to, co jest niezbędne do dobrego przeprowadzenia zebrania. Gdyby coś należało powiedzieć zwraca się pocichu do asesora, który go wyrecza. Ze zgłoszonych kilku wniosków przewodniczący może zostawić jeden odpowiadający treścią poszczególnym. Kiedy już dyskusja się skończyła poddaje pod głosowanie z kilku wniosków najpierw ten, który jest najdalej idącym, a następnie pozostałe, o ile pierwszy został odrzucony; gdy zaś będzie przyjęty, wszystkie inne odpadają. Przy każdym głosowaniu przewodniczący zarządza: najpierw kto jest za, potem kto—przeciw, a w końcu—kto się wstrzymuje od głosu. Po przegłosowaniu przewodniczący ogłasza wynik głosowania.

Zgłoszone wnioski formalne poddaje się zaraz pod dyskusję, w której przemawia jeden za, jeden przeciw i wnioskodawca, a w końcu przeprowadza się głosowanie. Wnioskiem formalnym jest ten, który dotyczy prowadzenia zebrania, jak zamknąć listę mówców, dyskusję i przyjąć wniosek bez głosowania. Prawie zawsze głosuje się większością głosów; wyjątki stanowią te sprawy, dla przegłosowania których potrzeba $\frac{2}{3}$, $\frac{3}{4}$ i t. d. głosów, przewidzianych w statucie danej organizacji. Głosowania są tajne: kartkami lub gałkami i jawne: przez podnoszenie jednej ręki lub powstanie. Wszyscy uczestnicy z chwilą wyboru przewodniczącego są mu bezwzględnie posłuszni: mogą opuścić zebranie jedynie za jego zezwoleniem, mówią po uprzednim otrzymaniu pozwolenia i głosują, kiedy tego zażąda. Każdy powinien starać się w jednym swoim przemówieniu powiedzieć wszystko to, co chciał w tej sprawie. Można zabrać głos po za kolejną zapisanych do głosu w następujących sprawach: 1) gdy się ma za-

pytanie do przewodniczącego, 2) gdy się ma sprostowanie i 3) w sprawie formalnej. Sprawą formalną może być: a) zwrócenie uwagi przewodniczącemu, gdy ten źle prowadzi zebranie, b) zwrócenie uwagi przemawiającemu, gdy ten używa obrażających kogoś wyrazów.

Gdy już porządek dzienny został wyczerpany, przewodniczący dziękuje uczestnikom i rozwiązuje zebranie. Protokół sporządzony przez sekretarza podpisują przewodniczący, asesorowie i sekretarz.

St. Barański.

Sprawozdanie Koła Młodzieży w Rzeczy

od 1 października do 14 listopada włącznie.

Koło nasze w przeciągu tego czasu odbyło 4 walne zebrania. Na zebraniach odbywały się odczyty z historii Polski, z przyrody, czytano gazety, bajki norweżskie i urządzano zabawy. Czytelnia założona przez nas w dalszym ciągu się rozwija. Prócz tego urządziliśmy przedstawienie „Wozu Drzymały”, Rączkowskiego. Koło nasze zyskuje coraz więcej nowych członków i rozszerza swój zakres działania. Ufność we własne siły wzrasta. Stan kasy wynosi 70 kor.

Prezes: **Dywan.**

Sekretarz: **Sapielak.**



Wiadomości bieżące.

Wybory do Izby Poselskiej zostały ukończone 13 grudnia 1919 r. Największą ilość mandatów poselskich otrzymali obywatele gminy im. St. Czarnieckiego (klasy V-ej), mianowicie 11.

Nowa organizacja młodzieży szkolnej. Za inicjatywą kol. St. Barańskiego i Ig. Kwaśniewskiego została zorganizowana na zebraniu w dniu 14 grudnia 1919 r. sekcja młodzieży szkolnej przy Okręgowym Związku Młodzieży Wiejskiej. Zadaniem sekcji jest nadzór nad pracą umysłową w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Na zebraniu uchwalono regulamin, obrano zarząd i delegatów do O. Z. M. W.

Pierwsze posiedzenie Izby Poselskiej odbyło się 16 grudnia 1919 roku o godz. 5 popoł. Posiedzenie zagał dotychczasowy marszałek R. O. Józef Głabiński, życząc Izbie, aby Jej praca była owocną dla społeczności gminnej. Następnie przemawiał p. pr Al. Patkowski, wskazując na Filomatów i Filaretów, tych wielkich poprzedników wszelkich organizacji młodzieży, jako na ideał, do którego dążyć powinniśmy, pracując nad uszlachetnieniem serca i podniesieniem charakteru. Po przemówieniach przystąpiono do wyboru prezydium Izby; na marszałka obrano St. Ornatkiewicza, na wice-marszałków M. Madeya i A. Szczepańskiego; na sekretarzy — W. Lipca, W. Misiudę i Kwaśniaka. Na prezesa Rady Naczelnej obrano Michała Łagockiego; na komisarza do wymiaru sprawiedliwości — Józefa Głabińskiego. Do komisji rewizyjnej weszli: Ł. Madey, B. Gałęza, K. Chrzastowski. Obrano również komisję regulaminową. Uchwalono wysłać na Zjazd młodzieży szkolnej w Kieicach delegata: na takowego obrano Adama Bienia.

Trudności gabinetowe. Prezes Rady Naczelnej Michał Łagocki, obrany na pierwszym posiedzeniu Izby, złożył na ręce Marszałka podanie z prośbą udzielenia mu dymisji. Kolega Łagocki podał się do dymisji, ponieważ nie mógł dobrać sobie komisarzy; żaden bowiem z obywateli 3-ch starszych gmin (klas VI, VII i VIII) nie chciał przyjąć od niego teki komisarza. Również podał się do dymisji komisarz do wymiaru sprawiedliwości,

motywując tem, iż nie może pracować w gabinecie, który jest obrany wbrew jego przekonaniom. Marszałek obie prośby uwzględnił i wyznaczył dwóch kandydatów: na prezesa R. N. St. Barańskiego i Józefa Głabińskiego. Większość posłów wypowiedziała się za J. Głabińskim, który urząd przyjął i natychmiast przystąpił do tworzenia gabinetu. Tekę komisarza do wymiaru sprawiedliwości objął Adam Bień.

Skład Rady Naczelnej. Prezes R. N. J. Głabiński powołał: na komisarza do spraw oświatowo wychowawczych Czesława Latawca; na komisarza skarbowości — Kaz. Mazura; spraw wewnętrznych — Henryka Plewińskiego; samopomocy koleżeńskiej — B. Kuracińskiego; spraw sportowych i towarzyskich — Nowakowskiego. Komisarzem do wymiaru sprawiedliwości (obranym przez Izbę) jest Adam Bień, komisarzem do spraw spółdzielczych, Józef Skład.

Z miejscowego Seminarjum Nauczycielskiego donoszą nam, iż uczennice wspomnianego zakładu urządzają w najbliższym czasie huczną zabawę karnawałową z tańcami. Podczas zabawy będzie funkcjonował bufet.

KRONIKA.

W dniu 16 grudnia 1919 r. odbył się pierwszy nasz sejm. Przybywszy na salę, musiałem przedewszystkiem w obliczu maleńkiej świeczki żółtej i jeszcze mniejszej zielonej wpisać swoje nazwisko w rubryce tak zwanych posłów. Niebawem też rozpoczęło się posiedzenie. Po wstępnem przemówieniu byłego marszałka i p. prof. Patkowskiego przystąpiono do rzeczy, czyli do wyborów prezydium Izby, prezesa gabinetu i t. d. Podczas przemówień wstępnych większa część posłów, pochodzących z tych gmin, których obywatelom przekonania polityczne na zabawę przyjść nie pozwoliły, najwyraźniej się nudziła i uważała je za zupełnie zbyteczne. Z po-

między tych posłów wyróżniali się: poseł Pipcio Głupski swoją strasznie energiczną oraz iście poselską twarzą; maleńki, pucułowaty posełek Smarkulski, troszeczkę większy poseł Bajdurski i największy z nich wzrostem o twarzy otwartej, jasnej jak latarnia poseł Trąba. Jak tylko zaczęły się wybory, rozjaśniły się twarze posłów radością, że nareszcie skończyły się dla nich rzeczy i niezrozumiałe i nieciekawe. Zaraz też poseł Głupski, porozumiewszy się wzrokiem z posłem Trąbą, a otrzymawszy wielce obiecujące i zachęcające szturchnięcia od wielkiej liczby posłów i posełków, postawił masę rozmaitych kandydatów na rozmaite urzędy, z których też było wybrane całe prezydjum Izby i wcale pokaźna liczba wicemarszałków i sekretarzy. Sekretarze ci jednak do tego stopnia zdradzali niechęć do pisania we wszelkich jego formach, że potrzeba było bardzo groźnej interwencji i Trąby i Smarkulskiego i Bajdurskiego i Pipcia Głupskiego, domagających się gwałtownie, ażeby ich epokowe przemówienia koniecznie były zapisane. Nieszczęśliwi ci ludzie, których los skazał na zapisywanie takich mów, absolutnie jednakże sprostać temu zadaniu nie mogli. Po wyborach na wszelkich urzędników wyłoniła się sprawa opracowania regulaminu posiedzeń Izby i wyboru do tego odpowiedniej komisji. Ponieważ ani poseł Trąba, ani Głupski, ani Bajdurski, ani Smarkulski wcale nie zdradzali chęci do należenia do tej komisji, więc też skwapliwie chcieli złożyć tę sprawę na barki tych posłów, którzy na zabawie byli. Wywiązała się wskutek różnicy zdań zacięta polemika, która i z tego względu, że była długa i dlatego że była absolutnie niezrozumiała dla posłów i posełków w rodzaju Smarkulskiego, wielce tych posłów nudziła. Zabrał wprawdzie głos i poseł Trąba może wskutek terroru, jaki na niego wywarło otoczenie, ale

niezbyt zaszczytnie, a jeszcze gdy chciano go wybrać do tej komisji, tak usilnie zaczął się wymawiać i takim go to strachem przejęło, że aż musieli go wyciągać z biedy Głupski i Smarkulski, którzy się poważnie do tej komisji zgłosili. Załatwiwszy jeszcze sprawę wyjazdu delegata do Kielc, posiedzenie zamknięto.

Zapowiadana już przezemnie kilkakrotnie emancypacja młodszych z pod przewagi starszych zaczyna przybierać coraz bardziej realne kształty. Oto znany nam już ze swej przewagi dyplomatycznej w sejmie obywatel Smarkulski na zasadzie meznanych nam bliżej metod myślowych wyobraził sobie, że z niego* jest krytyk z Bożej łaski, krytyk gienialny. To jeszcze, jak dotąd, niewielka bieda; ale, co gorza, obywatel ten pisze obecnie perjodycznie coraz to dłuższe krytyki i każe je drukować. Zupełnie niezrażony nieszczególnem powodzeniem „Końca świata“, napisał on ku naszej uciechu obecnie nowy artykuł naturalnie krytyczny pod tytułem: „Nieprawda“... Jakkolwiek bardzo to jest rzeczą trudną, osądzić taki domowy wypiek gieniusza, ała... spróbujemy. Otóż, gdybym, w ocenie tego artykułu, który, Szanowny czytelniku, masz przed sobą w całej okazałości, gdybym się w ocenie tego artykułu trzymał przez jedną chwilę tylko metod krytykowania autora, to odrazu doszedłbym do następujących konkretnych wniosków: 1-o że wiadomości ze stylistyki, to autor posiada widocznie w formie bardzo pierwotnej i 2-o autor, „Końca świata“, w ten sposób się posuwając, niedaleko zajdzie. Ponieważ jednakże każda krytyka powinna wytykać błędy i jednocześnie zachęcać do dalszej pracy, więc też i ja nie omieszkam tego uczynić. Braki stylistyczne do których autora jakoś chronicznie we wszystkich jego utworach cią-

gnie, nie są jeszcze ostatecznie zbyt wielkie, ponieważ, przy-
siadłszy porządnie fałdów nad polską składnią i stylistyką,
można je ostatecznie usunąć. Wgłębiając się w dalszym cią-
gu, w wielce głęboką treść tego artykułu byłem wprost roz-
czulony tym pietyzmem, z jakim się autor odnosi do swej
gminy, z jaką bowiem ścisłością zostały wyliczone naprzy-
kład wszystkie utensylia, jakimi szanowni współobywatele u-
piększają lokal swej gminy, jakżeż gienjalnie została pomy-
ślana ta naprzykład kombinacja, żeby każdy, kto chce w ja-
kimś celu lokal tej gminy zająć, przedtem złożył piśmienną
prośbę do zarządu gminy! Obywatelu Smarkuński, chociaż-
byś nigdy nic więcej nie napisał, tylko to jedno o tej jednej
prośbie i t. d., a to już zupełnie wystarczy, żeby każdy po-
znał w tobie gienjusza! Albo czyż nie musi w zachwyte każ-
dego wprowadzić ten proroczy duch autora, którym cały ten
wiekopomny autor jest owiany, a który zupełnie jasnowidzi,
jakie w przyszłości losy czekają Alphę, a jakie jego kolegów.
Ponieważ zaś autorowi chodziło o sprostowanie mojej kroni-
ki w przeszłym numerze „Spójni“, która wydobyła na świat-
łoienne rozmaite sprawy samowarów, bufetów, stróżów
„szczotek“ i t. d., otóż sprostować tylko można to, że stróż
o tyle tylko walczył z szanownymi współobywatelami autora,
że we właściwej chwili z tą szczotką wyszedł na schody;
bójki zaś żadnej nie było i być nie mogło chociażby z tego
względu, że współobywatele autora z wrodzoną już im wpra-
wą i wspaniałym charakterem w nogach, oddali się solidar-
nej ucieczce, ażeby następnie osaczyć gmach szkoły i we
właściwej chwili dokonać innych wielkich dzieł. Wszystkie
jednak braki autor usunie, jeżeli zastosuje pewną zasadę, a
mianowicie: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty“.

Alpha.

Od Redakcji.

Do redakcji złożony został wiersz na ogłoszony w Nr. 1 rocznika IV konkurs na Hasło gminne. Upraszamy o nadsyłanie jaknajszybsze wierszy konkursowych. Termin bowiem kończy się z dniem 16 stycznia.

Do „Głosu Młodzieży“ w Częstochowie. Korespondencji nie omieszkamy nadesłać. Dołożymy wszelkich starań, by stosunki między „Głosem Młodzieży“ a redakcją naszą nigdy nie były zerwane.

Szkołe Nauczycielskiej w Klimontowie. W piśmie naszym wydzielony będzie specjalny kącik dla artykułów młodzieży klimontowskiej. Prosimy o nadsyłanie takowych oraz korespondencji.

Od Administracji.

Niniejszym numerem (3—4) kończymy 1-sze półrocze, rocznika IV „Spójni“. Prosimy więc Sz. Prenumeratorów o nadesłanie nam prenumeraty za drugie półrocze w kwocie sześciu koron pod następującym adresem: Sandomierz, Gimnazjum Państwowe, Administracja „Spójni“. Prenumeratorzy miejscowi, mogą się zwrócić osobiście do administratora „Spójni“ Henryka Plewińskiego, ucz. kl. VI ej gim. męs.



40735

SEMINARIUM
SANDOMIERSKIE

Rok IV.

SANDOMIERZ 20 Stycznia 1920 r.

№ 5

SPÓJNIA

Dwutygodnik uczącej się młodzieży
— ziemi Sandomierskiej. —

40735

Cena egzemplarza niniejszego 1 korona.

Męczennikom 63 r.

Polegliście, walcząc w imię hasła świętych za wolność i Ojczyznę.

Życiem waszem było jej życie, śmiercią jej śmierć... Legliście w grobach z bólem i niepokojem o przyszłość Ojczyzny, a na pierwszy zew surmy bojowej bylibyście gotowi (gdyby zezwolił Bóg) porwać za broń na bój, na bój!!!

Na bój i walkę śmiertelną z tymi, którym na pastwę oddaliście swych najbliższych: dzieci, siostry, żony i rodzicielki wasze.

Umierając, nie mieliście nawet promyka nadziei, że wkrótce ziemia zrzuci pęty srogiego najeźdźcy.

A z bólami tymi łączył się sroższy nad inne: widzieliście, że przez wielką część narodu niezrozumiani jesteście; widzieliście, że zapal wasz dla nich był iskrą niezdolną rozniecić pożaru...

Kryliście się po lasach i kniejach, a w Ojczyźnie waszej, z której wróg żywił się, wyście głód i nędzę cierpieli.

A byli wówczas (jak zawsze) w narodzie tacy, co egoizmem się rządzą, co nienawidzili was za to, żeście ich ze smacznego spoczynku budzili.

Egoiści i sprzedawczyki drwili i szydzili z zapalu waszego.

Ale wy, idei dzielni bojownicy, nie zrażaliście się niczem — podniętą nawet dla was był widok podłych i jadem wrażym zatrutych dusz.

Dążyliście do jaknajprędzszego oswobodzenia kraju.

Ale was garstka była tylko: nie mogliście ostać się przemocą hord carskich. Bo choć w was była potęga i zapal, a w szermierzach despotyzmu azjatyckiego zwątpienie i bojaźń — to jednak oni byli stokroć od was liczniejsi.

Wasze siły topniały: gineliście w bojach, umieraliście z zimna i z wycieńczenia, a siły Azjaty rosły z dniem każdym: w miejsce zabitych zjawiały się tysiąc razy liczniejsze zastępy.

Zgineliście, lecz ocknęliście ducha narodu, daliście słabym przykład, że zawsze należy żyć i umierać dla idei, a chociaż ból ogarnął serca rodaków po stracie ukochanych, to pamięć o was wiecznie trwać będzie.

Wyście wskazali, że uciemiężonego jedynem pragnieniem winna być wolność.

Groby wasze kryją się wśród śnieżnych pól Sybiru, wśród naszych równin i lasów.

Zginęliście, ale sława po was żyje. Zginęliście, ale pozostawiliście po sobie wspomnienie niezatarte, pozostawiliście w sercach naszych zapamiętanie i przykład poświęcenia się dla dobra ogólnego.

Dziś, kiedy ideały nasze się urzeczywistniły — spoczywać możecie spokojni: my o was nigdy nie zapomniemy, a gdy zejdziemy do grobu, nasi następcy pomnieć o was będą.

Choć nie dla chwały, nie dla sławy zginęliście, jednak dzieci Ojczyzny naszej po wiek wieków powtarzać będą: cześć wam i chwała.

Z.

Nie bądźmy schematami, które życie wypełnia!

Bezczelowość i bezideowość życia jest największą plagą ludzkości.

Z jakim więc bólem i sromotą patrzeć musimy na tę beczelowość i brak ukochania idei jakiegokolwiek wśród przeważnej części kształcącej się młodzieży.

Jeśli chcemy coś wykonać dobrze i z pożytkiem dla ogółu, musimy wiedzieć w jakim celu, dla kogo i z jakim skutkiem czynimy to lub owo. Człowiek żyjący beczelowo jest podobny do młyna, poruszanego wodą, a wydającego to tylko (choć w różnej postaci), co młynarz w czeluście maszyn mielących wrzuca: woda to te okoliczności i prawa życia, które powodują, że sprawujemy te lub inne funkcje życiowe, materiały dawane na przemiał to materiał naukowy i doświadczalny, nie pozostawiający większych śladów, bo nie został należycie przetrawiony w umyśle.

Już wśród młodzieży zauważyć się daje walka o pojęcia religijne i rozmaite sposoby tłumaczenia nauki Kościoła, a nawet powstają nowe teorie, które jakoby wyjaśniały największą zagadkę istnienia.

Walka taka o pojęcia i zasady jest bardzo pożyteczna, jednakże ma tę słabą stronę, że człowiek niewierzący w tą lub inną naukę tłumaczącą nam zagadkę bytu, pozostaje na bezdrożu i zwraca się tylko tam, gdzie go prąd uniesie, bo nie widzi celu, dla którego miałby się udać w tą lub drugą stronę.

Są kategorie ludzi, którzy pomimo indferentyzmu religijnego, umieją odkryć cel w życiu, którzy stawiają sobie jako zadanie być pożytecznym albo dla ludzkości, chociażby tylko dlatego, że wśród ludzi żyją, i od nich doświadczają dużo dobrego, czerpiąc z zapasów pozostawionych przez dawne pokolenia, a więc i im trzeba coś dać, aby nie być pasożytem.

A chociażbyśmy wierzyli w pesymizm materialistyczny, lub jak pogański Cicero w „Somnium Scipionis“, twierdzili, że póty tylko istnieć w pamięci ludzkości będziemy, póki istnieć będą ci, którzy nas znali — to jednak, nawet dla doczesnego dobrobytu musimy starać się postępować etycznie i musimy czegoś dokonać, by ten dobrobyt zwiększać a nie zmniejszać.

Każdy więc, jak mówiłem, powinien mieć jakiś cel i ideję.

Najbliższym celem tych, którzy przebywają w szkole, powinna być nauka. Nauka jednak nie powinna wyłączać wszystkiego. Po skończeniu szkoły mamy iść w życie, mamy toczyć walkę o byt doczesny. Aby zaś umieć żyć z pożytkiem dla ogółu trzeba w tej umiejętności, jak i w każdej innej ćwiczyć się i uczyć się jej.

Bardzo dobrą szkołą przygotowawczą do życia są gminy i skauting pojęte naturalnie idejowo, ożywione zapalem młodzieży.

Drugą wadą jest bezplanowość.

Wiele pięknych i wzniosłych można dokonać czynów, wiele zdziałać dobrego dla dobra ogółu, jeśli się umie odpowiednio czas rozłożyć, jeśli nie jesteście jak ta tabula rasa, na której życie stawia swe znaki i wybija piętno, ale jeśli my kierujemy tem życiem. A kierować życiem możemy wtedy, jeśli ułożymy sobie plan, wyznaczymy i określimy czas na różne zajęcia.

Wówczas wystarczy nam czasu i na korepetycje i na naukę i na czytanie i na inne zajęcia pozaszkolne.

Pees.

„Za frontem“, Reymonta.

(wrażenie osiągnięte z przeczytanego dzieła).

Dokończenie.

Wszystkie postacie Reymonta to ludzie silni, nie łatwo się łamią. Lecz gdy raz siła ducha się złamie, wtedy ból, cierpienie ich jest wielkie straszne. Wtedy wydiera się z piersi ich krzyk wielki, ogromny, bijący przed tron Boski. Fanatyzm, strach miesza się z wiarą. Wtedy zdaje mi się, że lada chwila zagrzmi trąba Archanioła: zacznie się straszny dzień Sądu. Od ogólnego jednak charakteru odchyła się ta biedna matka, której echa powietrzne przynoszą wieść, że syn jej cierpi. Wtedy ona posłuszna, podąża przez góry, wąwozy, przez lasy i pola, przebywa w bród rzeki, by tylko nieść pomoc kochanemu dziecięciu. Ale gdy przybywa na pole walki, gdy widzi ból tysięcy, wtedy zapomina o synu swym. Dziećmi są wtedy dla niej wszyscy, co cierpią i pragną jej pomocy. Reymonta cechują dwie rzeczy: ogromna, niezgasła nienawiść do brutalnych gnębicieli narodu Polskiego, Niemców i wielka miłość ludu. Reymont choć zna wszystkie wady ludu i choć go kocha materialnie jednak rozumie, że tylko lud potrafi zastąpić wszystkie te stany, które doprowadziły Polskę do

upadku i tylko on jeden może podnieść Ojczyznę z upadku. I przyszedł już czas według Reymonta, że na głos Orła Białego wstał rycerski, mocarny lud, który choć Ojczyzna jego, jako dzwon bez serca to on jednak złoży swe uczucia i zabrzmie głos po całym obszarze, głos wielki, potężny! I będzie grzmiał bez końca jak pieśń tryumfu, pieśń zwycięstwa.

Leel.

Do naszych kolegów.

Czytając Spójnię, nasze jedyne piśmiennictwo, odniosłem pewne nieprzyjemne wrażenie, widząc, że drukują się tu artykuły zupełnie odpowiednie. Właśnie jeden kłóci się z drugim i swe artykuły każe Spójni drukować. Są to artykuły długie, złośliwe i niesmaczne... Jest to zły objaw i może fatalnie wpłynąć na opinię czytelników i wzbudzić zniechęcenie do naszej Spójni. Jest przecież tyle spraw, o których możnaby szeroko pisać naprz. taka sprawa skautingu i wiele innych. A tymczasem autorowie te- raźniejszych artykułów, kłócą się ze sobą, jeden wytyka drugiemu jego błędy, wady i t. d. Niech ci panowie zastanowią się nad jakimś szwedz- kiem przysłowiem, które mówi, że: „Pierwej zamieć przed swym progiem, niż przed progiem sąsiada”, to pewnie zamiechają tych kłótni. Zwracam się do wszystkich, a szczególnie do Was, starsi! W tym roku opuścicie szkołę na zawsze. I co po Was tu zostanie? Tylko wspomnienie! Ale chodzi o to czy dobre, czy złe, jak zasłużycie. A Wy teraz zamiast zająć się młodszymi, pomagać im — kłóćcie się z nimi. Zostaje Wam do końca roku tylko parę miesięcy. Przez ten czas zamiast kłócić się z młodszymi, pomóżcie im! Jako starsi, rozsądni, podajcie im pierwszą rękę do zdody! Pracujcie razem z nimi, pamiętajcie, że „zgoda buduje, a niezgoda

rujnuje". Pracujcie wspólnymi siłami, a pracę Waszą uwieńczy pożądanym skutkiem. Jednocześnie wzywam i Was, młodsi koledzy, abyście nie pomnęli na dawne niesnaski, pracowali wspólnie ze starszymi, którzy nie odmówią Wam swej pomocy.

Wzywam Was wszystkich, jako kolega: „Do pracy”!

A gdy wszystko pójdzie dobrze, wtedy Spójnia rzeczywiście spełni swe zadanie, bo będzie nas łączyć, gdyż teraz to nas rozdawała.

Wiadomości bieżące.

Z gmin szkolnych Komisarz do spraw spółdzielczych J. Skład z powodów nieznanych podał się do dymisji. Na jego miejsce mianowany został K. Chrzastowski.

14/1 po wysłuchaniu exposé, S. Głabińskiego, prelesa Rady Naczelnej Izba Poselska udzieliła mu $\frac{8}{4}$ głosów wotum zaufania. Został uchwalony również budżet gmin szkolnych.

Kółko korepetytorów przy komisji Samopomocy koleżeńskiej pośredniczy pomiędzy poszukującymi korepetytorów a korepetytorami. Osoby poszukujące korepetytorów uprasza się o zgłaszanie do M. Roszkiewicza.

Gmina T. Kościuszki 18 b. m. urządziła przedstawienie Szopki Sandomierskiej w układzie M. D.

Kółko historyczno-literackie ogłasza konkurs na zbiory folklorystyczne, wyznaczając dwie nagrody: I — 200 koron; II — 100 kor. Zbiory zgłaszać należy do P. Banackowskiego (kl. VII). Kto chce zasięgnąć bliższej informacji, niech zajrzy do № 14 r. II „Spójni” (art. Folklor).

Sekcja młodzieży szkolnej przy O. Z. M. W. w dniu 11 b. m. odbyła zebranie, na którym uchwalono program działalności. Na zebraniu tem p.

pr. C. Kamecki wyłosił odczyt: Ewolucja społeczna w Polsce średniowiecznej, cz. I — kwestja włościańska.

Z pierwszego zjazdu ogólnokrajowego w Kielcach. 22 i 23 grudnia 1919 r. odbył się zjazd młodzieży szkolnej. Na zjeździe byli delegaci z Lublina, Sandomierza, Zagłębia Dąbrowskiego, Piotrkowa i Kamiennej. Młodzież z Warszawy, Kalisza i Radomia wyraziła chęć stosowania się do uchwał zjazdu. Wybrano komisję, która ułożyła statut tymczasowy C. Z. M. S. na ziemiach Polski. Ma być on ważnym do zjazdu w Warszawie.

Korespondencja z Częstochowy. W gimnazjum państwowem istnieje Samopomoc uczniowska. Wydawane jest piśmko: „Głos Młodzieży”. Istnieją Kółka: literackie i przyrodniczo-matematyczne. Harcerstwo (według otrzymanych wiadomości) zaledwie wegetuje. Komitet redakcyjny „Głosu Młodzieży” założył w gim. pań. klub-świetlicę, coś w rodzaju naszego klubu.

Odpowiedzi redakcji.

Sławcze. Nie wydrukujemy: za dużo grubijańskich obrazów.

Tobo. To wypracowanie, a nie artykuł. Rusycyzmów i błędów faktycznych zbyt wiele. Radzimy poduczyć się stylistyki i historii.

Ostnoga Dzierżek. Dużo gadania mało treści. Tytuł inny niż treść.

Treść numeru 1. Męczennikom 63 r. — 2. Nie bądźmy schematami, które życie wypełnia. — 3. „Za frontem”, Reymonta. — 4. Do naszych kolegów. — 5. Wiadomości bieżące. — 6. Odpowiedzi redakcji.

Wydawca: prof. Al. Patkowski.

Redaktor: Piotr Suszycki

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.

40735

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

Rok IV. SANDOMIERZ, 16 Lutego 1920 r.

№ 6

SPÓJNIA

Dwutygodnik uczącej się młodzieży
 == ziemi Sandomierskiej. ==

40735

Cena egzemplarza niniejszego 2 korony.

Ku Bałtykowi.

W tych dniach wojska nasze doszły do Bałtyku, po którym flota polska pływała za Władysława IV, a dziś szybuje „Kościuszkó” pierwszy statek w w. XX z banderą polską. Pomorze zajmują wojska polskie! I w czyjem sercu nie wstaje szal dumy? I który z żołnierzy polskich nie pragnąłby być tam, gdzie się znajdują szczęśliwcy z pod znaków jenerałów Dowbora i Hallera?

Z dumą i rozkosznem upojeniem radości wkroczyły wojska polskie do Torunia, zajęły Grudziądz.

Ludność tubylcza krew z krwi, kość z kości polska owacyjnie przyjmowała naszych bohaterów, witając ich okrzykami, chlebem i solą, obrzucając ich kwiatami...

Nie wydarł z duszy polskiej miłości Ojczyzny ni pruski żandarm ni żołdak, nie pomogły ni rozkazy ni zarządzenia pruskie — mimo prześladowań mieszkańcy tej ziemi byli, są i będą oddanymi ojczyźnie synami.

Zakusy germanizacyjne niemiecczyzny rozbijały się zawsze o opór niezłamany ludności. Pomorze zawsze dążyło do Polski! Dowiedli tego ci, co legli śmiercią bohaterską w walce z Prusakami.

Wszak jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka ziemia ta dążyła do wydobycia się z pod ręki krzyżackiej, za Napoleona i w r. 1848.

Bohaterski Ceynowa, wieśniak pomorski, przywódca ruchu powstańczego w 48 r. ginie z ręki pruskiego kata w Berlinie.

Drugi wieśniak pomorski Aleksander Pepliński (jak Drzymała poznański) woli mieszkać w wozie cyrkowym, niż dać się zgermanizować.

Żywe uczucie parjotyzmu polskiego tli w piersiach Pomorzan!

Dziś brzmią tam hymny radości z uzyskanej wolności. Może wkrótce nadejdzie chwila kiedy i Gdańsk przejdzie w ręce nasze!

Pees.

Najbliższe nasze zadanie w społeczeństwie.

Wyrazem kierunku myśli i pracy naszej młodzieży szkolnej jest pierwszy ogólnokrajowy zjazd przedstawicieli młodego społeczeństwa ze szkół

b. Kongresówki (№ 5 r. IV Spójni—, Sprawozdanie z ogólnokrajowego zjazdu w Kielach).

Na pierwszym posiedzeniu tego zjazdu wybrano komisję statutową, która opracowała statut związku, obowiązujący do następnego zebrania

Celem tej pracy, podjętej przez młodzież jest stowarzyszenie jednolitego kierunku: zestrzelenie myśli i duchów w jedno ognisko, aby przez współpracę podnieść i te warstwy młodzi, gdzie brud i zgnilizna moralna niszczy najzdrowsze porywy i zapędy.

Z tego ruchu młodzieży mamy dowód na potwierdzenie zdania tych co mówią, że młodsze pokolenie odbuduje Polskę duchowo, bo wszystkie te organizacje działają w imię urobienia swych członków na wzorowych obywateli kraju. Że to jest ogólnie zrozumiałą potrzebą młodzieży i przez nią odczuta, wskazują na to samorzutnie powstałe „Okręgi” organizacyjne jak w Kielcach i w zagłębiu Dąbrowskiem, nie mówiąc już o szerszych, związkach w większych miastach, w których jest po kilka szkół średnich.

Ale w niektórych miejscowościach prądy te są zupełnie nieznane i tu nam się otwiera pole do działania.

Obok tego zadaniem naszym jest zagajać rany scalonej ojczyzny przez ujednostajnienie polskiego potrójnego ducha, jako pozostałość trzech naszych długoletnich „przyjaciół i dobroczyńców”

To wszystko da się osiągnąć jeśli ożywieni będziemy jednym duchem m złączeni w jedną całość, zespoleni w związku młodzieży.

Przeto powinniśmy nawiązać kontakt z szkołami b. Galicji, Kongresówki, Pomorza, Poznańskiego i. t. d., by połączyć się do wspólnej pracy, pracy idealnej, podnoszącej etyczność i moralność społeczną.

G.



Jankiel z Pana Tadeusza i przechrzta z Nieboskiej Komedji jako dwa typy żydowskie.

Jankiel i przechrzta to dwa odmienne typy żydowskie, dwie odmienne i krańcowe dusze. Jankiel kocha kraj, w którym wzrósł i wychował się. Służy on sercem i duszą tym, z którymi żywoć razem wie dzie. Dla podniesienia duchowego i zachęcenia w trwaniu w dobrem przemyca on z zagranicy piosnki narodowe: kołomyjki z Halicza, mazury z Warszawy, a jak wieść głosi, on rozpowszechnił na Litwie pierwszy pieśń legjonów.

Ale skąd wypływa owo uniłowanie ludu tubylczego, skąd ów zapał w budzeniu uczuć patriotycznych w sercach Litwinów i Polaków?

Czy Jankiel może poza celami idejowemi posiada jakieś dążenia materialistyczne, chęć wzbogacenia się?

Nie, tego w nim niema: to wyjątkowy żyd działający tylko z pobudek czysto wewnętrznych, żyd jakich mało, to krewniak duchowy Berka Joselewicza.

„Jankiel miał sławę dobrego Polaka“. Zdobiły go też i cnoty; brak w nim chciwości i pożądlivosti grosza, był szczerym i przyjacielskim doradcą. Nie jest biednym, ale doszedł do tego środkami uczciwemi: nie rabował i nie bogacił się lichwą, a majątek swój zawdzięcza tylko talentowi muzycznemu, którym zachwycał otoczenie. Żyd to wyjątkowy: nie idzie śladem tych swoich współwyznawców, o których Reymont w „Chłopach“ wspomina: on nie poszedłby śladem imiennika Jankla, który Kubę, parobka Boryny, zachęca do

sprzedania owśa skradzionego gospodarzowi. Niema on tych żydowskich właściwości charakteru i tego materialistycznego sprytu, który ze wszystkiego wyciągnąć zysk potrafi. Jankiel Mickiewicza w karczmie swej nie wzbrania uciechy i zabawy, ale nie lubi pijaństwa. Tu się jego przymioty różnią z właściwościami charakteru żydowskiego z ideałami przechrzty.

On to nie przechrzta: on nie umiałby szerzyć nienawiści i podłości wśród wiernych Talmudu do chrześcian, bo to żyd szczery nie czyniący krzywdy nikomu.

Rachował się Jankiel, by na swoim wyjść cało i nie tracić — wszak każdy żyć potrzebuje, ale nie oszukiwał, nie miał rozhułanych, rozbestwionych i nieprzytomnych pijaków, bo on pijaństwa nie cierpiał.

Wyjątkowy zaiste żyd, wybiegający poza ramy psychiki wyznawców Talmudu.

O ile Jankiel jest z natury swego człowiekiem prawym i poczciwym, o tyle przechrzta jest jakby podłym, chytrym faryzeuszem biblijnym.

Z jego duszą zrosły się prawa Talmudu, nakazujące gojów nienawidzić. Na tle walki społecznej wyrasta typ przechrzty, typ człowieka, dążącego do czynu podłego, niweczącego społeczeństwo. Przechrzta spełnia rolę robaka podgryzającego korzeń drzewa: drzewo to społeczeństwo. Środki walki przechrzty ze społeczeństwem podłe i nikczemne: korzysta z rozłamu na obóz arystokratyczny i demokratyczny i podjudza, burzy wzajemnie obie strony. W szalasie zebrani współwyznawcy niby ze swoim przywódcą spełniają włożony na nich obowiązek: kują broń, kręcą powrozy, w rzeczywisto-

tości jednak radzą nad środkami walki, wytykają sobie cel, i układają plan: środkiem ich obłuda i oszukaństwo, cel zniszczenie potęgi krzyża, plan podstępny i nikczemny skomplikowany, ale jasny, a polegający na judzeniu arystokracji i demokracji.

O jakżesz różnym był Jankiel! On działał inaczej, on miłujący, poważany i szanowany przez chrześcijan nie burzył jednych przeciw drugim, owszem wespół z ks. Robakiem zachęcał ich do wspólnego działania.

On się nie bał jak przechrzt, co tylko powierzchowną odwagą jaśniał, a gdy się znalazł sam w obliczu niebezpieczeństwa z charakterystycznym 'okrzykiem „aj waj“ schroniłby się chyba pod ziemię.

Jankiel narażał się sam na niebezpieczeństwo, bo za szerzenie bibuły niedozwolonej groziło mu zesłanie, ciężkie roboty, nawet śmierć.

Ale bo też różnica spoczywała w głębiach serc tych dwóch żydów — Jankiel czysty, uczciwy, porządny; przechrzt podły, przebiegły i podstępny faryzeusz.

Pees.

W NOC ZIMOWĄ.

W noc zimową śpieszą młodzi
Na składkowy bal;
Już dźwięk walca się rozchodzi
W gwarną przestrzeń sal.

Grają skrzypki; sunie w koło
Wielka liczba par,
Tańczą, bawią się wesoło.
Wszędzie słyhać gwar.

Za oknami wiatr się zrywa;
Groźby rzuca ów,
A kapela wciąż przygrywa —
Tańczą pary znów.

Wicher jęczy, tam z nad Dźwiny
Niosąc wieści z pól:
Giną wierne Polski syny
Od moskiewskich kul.

I dokucza w polu mroźny
Żołnierzowi chłód;
Nieraz zajrzy w oczy groźny
Ludziom straszny głód.

Za oknami wiatr się zrywa,
Jęczy skargą słów,
A kapela wciąż przygrywa —
Tańczą pary znów.

Wicher cichnie... wnet szybuje
Do dalekich stron,
Wraz ostatni ulatuje
Smętny jego ton.

Hej! muzyka, dalej! młodzi —
Precz z tą smutek, żal,
Bo dźwięk walca się rozchodzi
W gwarną przestrzeń sal.

KRONIKA.

Pewne upośledzone stworzenie Boskie, które w życiu codziennem nazywa się człowiekiem, przez jakiegoś filozofa, naturalnie wielkiego, zostało nazwane „animal“*) z grzecznym dodatkiem „sociale“**). Otóż w naszej państwowej szkole znajdują się takiego rodzaju dobroczynne istoty, którym szczególnie na sercu leży, ażeby ten greczny dodatek „sociale“ i do naszych obywateli gminnych w całej pełni odnosił się. Dobroczynne te istoty doszły do wniosku, że najlepszym sposobem wykazania istnienia tego przywileju i u nas będzie urządzenie hucznej zabawy, co też po pewnych wstępnych trudnościach i nieuniknionych odkładaniach terminu zostało wykonane. Teraz, Szanowny Czytelniku, wyobraź sobie, że postradałeś wszystkie zmysły z wyjątkiem wzroku i że w takim stanie przyszedłeś na zabawę. Cóżbyś zobaczył? Oto na jasno oświetlonej sali oczom twoim ukazuje się gromada istot, które z niezwykłym staraniem i wielce systematycznie zajmują się możliwie najdokładniejszem darcie każda swoich butów, a często gęsto, wskutek nieuniknionych w takim wypadku zderzeń, jedna istota wielce skutecznie pomaga w tej pracy drugiej. W tymże celu są rozmaite systemy, z których najważniejsze napewno są znane. Otóż w celu dokładnego podarcia podeszw istnieje cały szereg ruchów, które grzecznie nazywają się walcem, doszczętnego zniszczenia reszty buta istnieje kilka sposobów, a wszystkie doskonałe; szczególnie używany jest tak zwany „oberek“ i „polka“, których używanie gwarantuje do-

* animal — zwierzę.

**) sociale — społeczne, towarzyskie.

bry skutek. Jeżelibyś zaś, czytelniku, odzyskał jeszcze słuch, to mógłbyś łącznie zauważyć, że istotom tym w tej „robocie“ usiłuje takt nadawać tak zwana orkiestra. Wysiłki te są jednakże zwykle bezskuteczne, ponieważ każdy z „pracujących“ zatrudnia się zwykle z całym zasobem indywidualizmu. Na zabawie takiej jeszcze godnym uwagi jest tak zwany bufet, który polega na tem, że, mogąc zjeść gratisową kolację w domu, trzeba za nią słono zapłacić w bufecie. Tak oto wygląda jeden ze sposobów do wykazania, że i uczniowie, a naturalnie i uczenice należą do rzędu „istot „animal“ z koniecznym dodatkiem „sociale“. Nie ostatni to jednak sposób, pomysłowość nasza pod tym względem jest niewyczerpana. Mamy przecież do rozporządzenia rozmaite „herbatki literackie“ a wreszcie mamy poważną „Szopkę“. Ożóż z tymi „herbatkami“ to w ostatnich czasach rozmaicie bywało, ponieważ odpowiedni „komisarz“ rozwinął tak energiczną działalność w tym kierunku i taki potężny „bufet“ wyszykował że, ażeby go skonsumować, potrzeba aż było energicznej pomocy „szopkarzy“ którzy akurat wtedy ku ogólnemu zadowoleniu ukończyli ostatnie przedstawienie szopki. Dzięki też ich solidarnej pomocy „bufet“ został doszczętnie skonsumowany, nie wyłączając pudełka sacharyny. Szopka owa również ku chwale naszych obywateli kilkakrotnie na widok publiczny z wielkim powodzeniem była wystawiana. Szczególnie piękne były „melodeklamacje“ i śpiewy. W tych ostatnich celował Dyzio Gadulski, który miał tu doskonałe pole do popisania się swoim opatrnościowym tubalnym głosem.

A. Sprawozdanie z działalności Spółdzielczego Stowarzyszenia ucze. „Jutrzenka“, męskiego Gimnazjum w Sandomierzu

za czas od 1 stycznia 1919 r. do 31 grudnia 1918 r.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 3 ogólne zebrania udziałowców, 2 zebrania komisji rewizyjnej i 10 posiedzeń zarządu.

Na pierwszym ogólnym zebraniu przyjęto sprawozdanie za rok 1918, podzielono czyste zyski i wybrano zarząd na rok 1919.

Uchwały ogólnych zebrań dotyczyły: pozyskiwania większej liczby udziałowców, prenumeraty „Społem“ podwyższeniu udziału z 2 kr na 5, utworzenia Okręgowego Związku Spółdzielczych Stowarzyszeń uczniowskich na pow. Sandomierski i sprowadzania towarów z P. U. Z. A. P. P. w Warszawie; na ogólnych zebraniach wygłosili dwa referaty z zakresu pracy społecznej o Liskowie-Stanisław Ornatkiewicz i o Albigowie-Józef Skład.

Na posiedzeniach zarządu omawiano głównie sprawy, związane z prowadzeniem biurowości i zaopatrywaniem sklepu w potrzebne towary.

Zarząd starał się o przydział cukru i nafty na rzecz członków, ale z powodu wielkich trudności projektu nie można było uskutecznić.

Przedsięwzięto również myśl urządzenia zjazdu przedstawicieli kooperatyw Uczniowskich, celem utworzenia Związku dla wspólnej pracy na polu spółdzielczości. Do tego czasu zebrano już 22 adresy stowarzyszeń Uczniowskich. Najważniejszym czynnikiem, który bardzo przyczynił się do rozwoju stowarzyszenia i zainteresowania członków, było sprowadzenie dwóch transportów skór i materiałów włóknistych z P. U. Z. A. P. P.

Obrót wynosił 207343.23 hal, a przeciętny targ dzienny 143 korony.



B. Sprawozdanie Spółdzielczego Stow. uczn. „Jutrzenka“ męskiego gim. w Sandomierzu.

Członkowie: W początku roku Stowarzyszenie liczyło 67 członków, w tem kobiet 1 w ciągu roku przybyło 77, ubyło —, pozostaje 144, w tem kobiet 1.

Z ogólnego targu przypada na członków 14381.80 hal.

Zarząd stanowią: Michał Łagocki przewodniczący, Adam Szczepański-zastępca; Kazimierz Mazur — skarbnik; Bolesław Kuraciński zastępca. Józef Skład-sekretarz; i Łukasz Pacyna zastępca sekretarza.

Komisję rewizyjną stanowią: Stanisław Barański, Józef Głabiński i Edward Szelaq.

Personel sklepowy składa się z 3 osób.

Rachunek Kasy.

Z poprzed. bilansu pozostawało w kasie gotówką	301.28	
W okresie sprawozdawczym wpłynęło do kasy	<u>68970.48</u>	69271.76
W okresie sprawozdawczym wydano	.	<u>67430.24</u>
Pozostaje w kasie dnia 31 grudnia 1919. r.		1841.52

Rachunek Towarów

W okresie sprawozdaw. sprzedano towarów za	29000.91	
Pozostaje towarów dnia 31/XII 1919 podług spisu po cenie kosztu	za	<u>41408.35</u>
		70409.26
Z poprzedniego bilansu pozostawało towarów po cenie kosztu	za	2064.55
W okresie sprawozdawczym kupiono towarów za	<u>64378.45</u>	66443.00
Zysk brutto na towarach	.	3966.26

Rachunek Dłużników.

Z poprzedniego bilansu dłużnicy byli winni

za towary	47.80	
W okresie sprawozdawczym wybrali na kredyt	<u>363.45</u>	411.25
W okresie sprawozdawczym spłacili		<u>204.20</u>
Pozostają winni podług listy d. 31 grudnia 1919 r.		207.05

Rachunek Różnych.

	WINIEN	MA
Z poprzedniego bilansu pozostawało po stronie	110.00	1653.55
W okresie sprawoz. zapisano po Stronie	21255.22	58733.59
Podług listy różnych pozostaje d. 31 grud. 1919.	165.25	39197.15

Rachunek Ruchomości.

Z poprzedniego bilansu pozostawało ruchomości za	282.90	
W okresie sprawozdawczym dokupiono	<u>18.00</u>	300.90
Z tego 10% odpisano na amortyzację		<u>30.90</u>
Wartość ruchomości d. 31 grudnia 1919 r.		270.00

Rachunek Udziałowców.

Z poprzedniego bilansu pozostawało udziałów	553.20	
W okresie sprawozdawczym wniesiono na udz.	337.00	
„ „ dopisano z proc. i dywidendy	<u>76.36</u>	966.56
W okresie sprawozdawczym zwrócono członkom		<u>100.00</u>
Pozostaje udziałów podług listy d. 31 grudnia 1919 r.		866.56

Rachunek Kapitału Rezerwowego.

Z poprzedniego bilansu pozostawało	198.97	
W okresie sprawoz. wpłynęło czystego zysku r. z.	170.45	
„ „ z wpisowego	<u>30.80</u>	
Pozostałe dnia 31 grudnia 1919 r.		400.22

Wykaz kosztów handlowych.

Materiały piśmienne, druki poczta	31.79
Zniżki na towarach i odpisy	296.89
Prenumerata „Spółem“	16.00
Razem	<u>344.68</u>

Rachunek czystego zysku z poprzedniego bilansu,

Czysty zysk z poprzedniego bilansu wynosił	400.81
Z tego przeniesiono na R-k kapitału rezerwowego	170.45
„ „ R-k proc. od udziałów	27.58
„ „ R-k dywidendy od zakupów	48.78
„ „ Na Bratnią Pomoc	90.00
„ „ Na bibliotekę szkolną	37.00
„ „ Radzie Okręgowej	27.00
	<u>400.81</u>

Rachunek Strat i Zysków za okres sprawozdawczy.

Koszty handlowe	344.68	Zysk brutto na towarach	3966.26
Amortyzacja ruchomości	30.90		
R-k przechodni	162.46		
Czysty zysk	3428.22		
Razem	<u>3966.26</u>	Razem	<u>3966.26</u>

Bilans na dzień 1 stycznia 1920 r.

STAN CZYNNY:

Gotowizna w kasie	1841.52
Ruchomości	270.00
Rem. tow po cen kosztu	41408.35
Dłużnicy (za towary)	207.05
Udział w Ognisku	20.00
Różni	145.25

STAN BIERNY:

Udziały	866.56
Kapitał rezerwowy	400.22
Różni	39197.17
Czysty zysk	<u>3428.22</u>
Razem	<u>43892.17</u>

Podział czystego zysku.

Z osiągniętego w okresie sprawozdawczym czystego zysku zebranie ogólne postanowiło wydzielić:

Na kapitał rezerwowy	1010.62
Na udziały w Stosunku 5 %, co wynosi	38.80
Na dywidendę od zakupów w stosunku 5%, co wynosi	708.80
Na plebiscyt mazurski	120.00
Na Związek Gmin Szkolnych	1000.00
Na cele oświatowe	500.00
Na dom budowy T. Kr. w Sandomierzu	50—
Razem	<u>3428.22</u>

Zgodność niniejszego sprawozdania z księgami stowarzyszenia poświadczamy:

m. p. (—) Michał Łagocki. (—) Adam Szczepański. (—) Józef Skład.
(—) Łukasz Pacyna. (—) Kazimierz Mazur. (—) Bolesław Kuraciński.

Sandomierz dnia 1 lutego 1920 r.

Protokół Komisji Rewizyjnej.

Stosownie do ustawy Komisja Rewizyjna przystąpiła dn. 1 lutego 1920 r. do sprawdzenia remanentu towarów, stanu gotówki w kasie, listy udziałowców, dłużników i różnych i po rozpatrzeniu przedstawionego jej przez Zarząd sprawozdania rocznego znalazła je zgodne z książkami i wszelkimi dowodami

Gospodarka Zarządu nastrocza następujące uwagi: akcja handlowa była rozwinięta w bardzo wysokim stopniu, czego dowodem jest 207.343.23 hal. obrotu. Należy zaznaczyć o usiłowaniach, jakie zostały przedsięwzięte nazewnątrz, w celu nawiązania ścisłych stosunków z podobnymi stowarzyszeniami uczniowskimi

Stwierdzając zamknięcie roku sprawozdawczego czystym zyskiem 3428.22 h. Komisja Rewizyjna proponuje Zebraniu Ogólnemu zatwierdzić powyższe sprawozdanie.

Podpisy członków Komisji Rewizyjnej:

(—) Stanisław Barański (—) Józef Głabiński (—) Edward Szelağ.

Dnia 1 lutego 1920 r.

Wiadomości bieżące

Szopka Krakowska łącznie z szopką Sandomierską została odegrana po raz drugi przez obywateli gm. szk. im. T. Kościuszki dnia 25 stycznia r. b.

Zjazd delegatów Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej odbył się dnia 1 lutego r. b. Omawjano sprawę sekcji młodzieży szkolnej przy O. Z. M. W. Dotychczasowy zarząd złożył sprawozdanie ze swych czynności. Na miejsce ustępujących zarządu i Komisji rewizyjnej obrano nowe organa zarządzające.

Zabawa karnawałowa urządzona staraniem komisji do spraw wycieczkowo-zabawowych Z. G. S. odbyła się 1 lutego r. b. Zapowiadana w № 3-4 „Spójni“ zabawa została urządzona w miejscowym Seminarjum Nauczycielskim 7 lutego r. b.

Ogólne zebranie udziałowców „Jutrzenki“ odbyło się 3/II r. b. Uchwalono budżet i plan działalności na rok 1920; obrano zarząd i Radę Nadzorczą, uchwalono statut Okręgowego Związku Uczniowskich Stowarzyszeń Spółdzielczych pow. Sandomierskiego.

Zjazd przedstawicieli Spół. Stow. Uczniowskiego. Staraniem Spółdzielczego Stowarzyszenia Uczniowskiego „Jutrzenka“ odbędzie się w czasie wakacji Zjazd przedstawicieli kooperatyw uczniowskich w celu utworzenia Związku Sp. Stow. Uczniowskich. Wobec czego Zarząd „Jutrzenki“ prosi kolegów zainteresowanych sprawami spółdzielczymi o nadsyłanie adresów kooperatyw uczniowskich przy Gimnazjach i Seminarjach Nauczycielskich.

Odpowiedzi redakcji.

Nemo. Szczerłość jest wielką cnotą, Przyznajemy, że Nemo nic nowego nie powiedział, wobec tego jednak, że pismo młodzieży może zawierać tylko myśli zdrowe i dające coś nowego, pozostawiamy artykuł . . . w koszu redakcyjnym.

M. M. Gadatliwość nadzwyczajna. Wielki talent posiada kolega w gadaniu głupstw, Układ chaotyczny.

J. Postaramy się wydrukować w jednym z następnych numerów.

Od Administracji.

Numer ten wydajemy na 16 stronicach, wobec czego cena jego wynosi 2 korony. Niniejszym kwitujemy z odbioru prenumeraty za drugie

półrocze 1919/20 r. szk. od następujących osób: 1) Aleksandra Wieczorkówna z Klimontowa; 2) Kooperatywa uczniowska w Wieluniu;

3) Drużyna harcerska im. B. Głowackiego w Solcu (5 egz.) 4) Koło młodzieży w Daroninie; 5) Stan: Barański 6) E. Szela; 7) M. Dziadowicz; 8) J. Głabiński; 9) Łukasz Pacyna; 10) St. Mozal; 11) J. Łopuszański; 12) X. Prefekt Fr. Malarczyk; 13) prof. St. Sobolewski; 14) prof. J. Rolski; 15) prof. C. Kamecki, 17) prof. Jakubowski; 18) Bol. Babski; 19) K. Mazur; 20) Cz. Bielecka w Warszawie, 21) M. Madey

22) Czesław Latawiec. 23) Jan Beraś w Dacharzowie 24) Ignacy Kwaśniewski 25) Jan Nossek. 26) prof. Al. Patkowski. 27) Koło młodzieży. w Rzeczy 28) Zofia Wróblówna w Warszawie. 29) Kaz. Kozłowski

Treść numeru: 1. Ku Bałtykowi. — 2. Najbliższe nasze zadanie w społeczeństwie. — 3. Jankiel z Pana Tadeusza i przechrta z Nieboskiej Komedji jako dwa typy żydowskie — 4. W noc zimową. — 5. Kronika. — 6. Sprawozdanie z działalności Spółdzielczego Stowarzyszenia Uczniowskiego „Jutrzenka“ męskiego Gimnazjum w Sandomierzu za czas od 1 stycznia 1919 r. do 31 grudnia 1919 r. — 7. Wiadomości bieżące — 8. Odpowiedzi redakcji. — 9. Od administracji.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: **prof. Al. Patkowski.**

Redaktor: **Piotr Suszycki**

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.

SPÓJNIA

Dwutygodnik uczącej się młodzieży
== ziemi Sandomierskiej. ==

Cena egzemplarza niniejszego 1 korona.

O NASZE MORZE

Przebrzmiały dźwięki ostatnie mów okolicznościowych, wygłoszonych z powodu objęcia wybrzeża Bałtyku przez nasze wojska. Rozeszły się i utonęły wśród piasków i lasów pobrzeżnych wiwatowe huki dział. Zwiędły i gałązki na tryumfalnych bramach.

— Boże! czy to jednak już zwycięstwo? czy tryumf?
— Nie, tak dobrze nie jest. Mamy morze ale dostać do niego się trudno, mamy morze, ale bez portu, mamy morze, ale bez floty, mamy morze, ale na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów tylko, z jednej i drugiej strony sparte niemiecką pruską ziemią, jak kleszczami, a kleszcze te w jednym dniu mogą zamknąć ów wylot łączący nas ze światem, gdy tylko przyjdzie wojna.

Więc czemuż tak święciliśmy to objęcie morza? rodzi się pytanie. -- Święciliśmy to, jako zapowiedź lepszych dni jako początek tryumfu, aby zwrócić na ważność tego faktu oczy całego narodu.

Cel został w zupełności osiągnięty. Naród zrozumiał, co znaczy ten kawałek brzegu, że z niego możemy zrobić drogę w świat dla Polski. To jednak dopiero zrobić trzeba. Zbudować flotę, umocnić wybrzeże i zmusić Gdańsk do połączenia się z Polską przez budowę nowego portu w Pucku.

Portu polskiego dla Polski, a nie wolnego dla Anglii.

Na to jednak trzeba dziesiątków milionów. Skarb nie posiada dziś ich, a naród jednak chce być potężnym i bogatym, przestał żyć słomianym ogniem Przeszedł od wyładowywania uczuć do wyładowywania kieszeni na polską flotę.

Posypały się miliony, tysiące i więcej koron na ten cel

Kto tylko myśli i czuje po polsku rzucił ofiarny grosz.

Wszystkie towarzystwa handlowe, i instytucje samorządne, biedni i bogaci.

Młodzież nasza też liczy się za obywateli kraju i leży jej na sercu jego przyszłość, więc też przejdzie od słuchania i głoszenia frazesów do czynu. Niech każdy więc rzuci co może, niech pokarzę swą miłość, swą dumę że ja proporcjonalnie do posiadanych pieniędzy więcej dałem. Niech każda organizacja polskiej młodzieży swą wartość rzeczywistą na sumę koron Ojczyźnie danych obliczy. Przypuszczamy, że za przykładem klasy siódmej, która rozpoczęła składkę po 20

kor. pójdą wszystkie klasy naszego gimnazjum i wszystkie organizacje młodzieży.

M. R.

Obrona Hr. Henryka z „Nieboskiej Komedji“

Z. Krasińskiego.

Ciężkie, a niesłuszne spoczęły na mnie zarzuty! Lecz jeśli sprawiedliwy ma być wyrok, jaki na mnie wydacie — zważcie, o Wysocy Sędziowie idei społecznej, że w mojej osobie sędzić będziecie hr. Henryka, syna stu sławnych pokoleń! Jam jest poetą, który wyłącznie żył dla poezji i kochał poezję we wszelkich jej przejawach. A wierzcie mi, że drogo przychodzi opłacać wdarcie się w bogów tajemnice! Jedna kropla z niebios na twe skronie padła, a już cię niezdolnym czyni do powszechnego na ziemi życia. A jednak nie przemienionys w anioła — pozostałeś człowiekiem i żyć wśród ludzi musisz.

Poeta nie zazna nigdy prawdziwej miłości kobiety, bo on dla siebie jest wszystkim: on twórcą wiersza, kochanki własnej i świata. Poeta musi dążyć do ideału i nieśmiertelności, to też rzadko jest rozumiane. Błąka się on wśród ludzi, jak Kain ze znamieniem przekleństwa na czole, chociaż miłość duszę mu rozpiera. W stosunkach zaś społecznych poeta nie umie być praktycznym i zawsze będzie innym, niż jego prozaiczne otoczenie.

A oto Szanowny prokurator zdziera ze mnie płaszcz poezji, przyoblekając w łachman niegodziwości ludzkich. Lecz Wy, którzy się zwiecie Sędziami Idei, zważcie na jakim tle i z jakich pobudek „psychicznych“ powstawały wszystkie moje czyny. Zważcie, że dla mnie istniał tylko świat ducha, marzenia i piękna, a wszystko co jest materją uważałem za coś dodatkowego. I za to potępić mnie nie wolno Wam, Sędziowie, podobnie jak nie potępiacie ptasząt, za to, że karmią się ziarnem, a nie padliną, lub owadem.

Jam innym być nie umiał, bo takim stworzyły mnie nieba!

Czyż za to mam być sądzony, iż poezja według przekonań moich musiała być dla mnie wcielonym ideałem młodzięńczych marzeń? Duszą mej duszy?

(D. c. n.)

M. D.

POMOŻE NAM BÓG.

Już słońko powstało,
Radośnie witało
To niwy — to las,
To niwy — to las.

Wstawajcie do pracy,
Szlachetni Polacy,
Bo nadszedł już czas!
Bo nadszedł już czas!

Broń we dnie wykuwaj,
A w nocy wciąż czuwaj,
Żołnierzu ty mój!
Żołnierzu ty mój!

Na wiosnę przez gaje
W nieznane ci kraje
Pociągniesz na bój!
Pociągniesz na bój!

I walka nas czeka,
A tak niedaleka:
Tu nędza — tam wróg!
Tu nędza — tam wróg!

Zwycięstwo otrzymać
I biedę przetrzymać
Pomoże nam Bóg!
Pomoże nam Bóg!

S...x.

POJĘCIE PRACY SPOŁECZNEJ.

Każda jednostka, bez względu na to, czy o prawie tem jest uświadomiona czy też nie, zależy od społeczeństwa, czyli od innych jednostek pracujących pośrednio na nią.

Żadną miarą nie mógłby dać rady wszystkiemu człowiek sam, gdyby chciał nie tylko żyć, ale rozwijać siły żywotne, duchowe czy fizyczne.

Ponieważ zaś najwyższem prawem społecznem musi być sprawiedliwość, przeto nie możemy korzystać z cudzej pracy, nie dając nic z siebie nawzajem. Stąd wypływa obowiązek pracy dla tych ludzi, z którymi łączy nas wspólna organizacja społeczna.

Ponieważ każdy z nas, z pracy organizacji społecznej korzysta, a więc każdy też musi do tej wspólnej pracy dołączyć swoją.

Rozumie się, że praca jednostki zależy od jej indywidualności, a więc nie może być u wszystkich jednaka; wspólną wszakże powinna być ta myśl, że cokolwiek czynimy, czynimy dla dobra społecznego.

Tu rozróżnić należy dwa rodzaje pracy społecznej: pośredni i bezpośredni. Pośrednio pracuje społecznie każdy człowiek posiadający fach, czyli sposób pracowania w jakiegokolwiek dziedzinie w celu zarobkowania. A więc pośrednio pracuje społecznie stolarz czy szewc, nauczyciel czy wojskowy, a także do tej kategorii pracowników zaliczyć możemy wszelkiego rodzaju wychowawców np. rodziców lub opiekunów.

Przez pracę społeczną bezpośrednią rozumiemy spełnianie obowiązków społecznych poza obrębem pracy fachowej. Pozatem zaznaczyć należy, że i ta, dobrowolnie przyjęta praca jest takim samym obowiązkiem —

jak praca „obowiązkowa“.

Do pracy społecznej bezpośrednio obowiązani są ci wszyscy, którzy nie oddają się np. nauce, bo ta pochłania całkowicie lub sztuce, bo ona często nakłada swoje niezależne prawa na ludzi, którzy się jej oddają.

Rozumie się, iż mowy niema o tych, których ciężkie warunki życiowe zmuszają do oddania się jedynie ciężkiej zarobkowej pracy.

Jenak ludzi, których życie samo usprawiedliwia w danym wypadku, jest bezwarunkowo mniej, gdyż nawet ludność wiejska, która z konieczności zajmuje się ciężką pracą fizyczną znajduje czas na organizowanie się i uspołecznianie, czem daje dowód, że najliczniejsza ta grupa społeczna rozumie konieczność pracy zbiorowej. W zakresie obowiązków państwa leży uprzywilejowanie wszystkim obywatelom swoim pracy społecznej, co gdy nastąpi, tłumaczyć nas będą mogły już tylko wyżej wspomniane powody pochłaniające całą naszą duszę, całe nasze jestestwo.

A więc na ogromnej większości naszej leży obowiązek społecznej pracy.

Rodzaje pracy tej są różne: a więc szerokie jest pole pracy nad młodzieżą, czy to przez nauczanie, czy też przez organizowanie w pięknych i pożytecznych celach, dalej równie ważną, a może najważniejszą, nawet jest praca nad ludem — szczególnie uświadamiająca.

Istnieją pozatem prace wewnątrz społeczeństwa starego i uświadomionego, w celu pogłębienia poczucia obywatelskiego.

Środki zaś pracy tej są różne, choć prowadzić powinny do jednego celu: doprowadzenia społeczeństwa do tego stopnia udoskonalenia, na którym nie byłoby w niem braków tak pod względem potrzeb materialnych jak duchowych.

Do celu tego dochodzić możemy przez podnoszenie bytu materialnego i dorobku duchowego — wyższego.

Do wykonywania którejkolwiek z tych prac potrzebne jest przede wszystkim poczucie przynależności do społeczeństwa, zrozumienie jego potrzeb i umiłowanie go.

Poczucie zaś to i zrozumienie powinno z uświadomieniem społeczeństwa wypływać przede wszystkim z poczucia obowiązku, któremu podlegać musimy, gdyż inaczej nie moglibyśmy korzystać z pracy ogólnej.

Stanowisko o wykluczonem powinno być z zakresu pobudek pracy społecznej uczucie litości dla tych, dla których się pracuje, pragnienia wdzięczności za pracę społeczną, ponieważ społeczeństwo nie jest obowiązane nikomu do wdzięczności za spełnianie obowiązku.

Zrozumieć musimy, że żadna praca społeczna nie jest z naszej strony łaską, a jedynie jednym z licznych obowiązków, oraz że ci, dla których pracujemy, zasłużyli na to swoją pracą dla nas wykonaną.

I musimy każdą, najwięcej sił i ofiar wymagającą pracę wykonywać z poczucia łączności z ludźmi, którzy mają równe z nami prawa, bowiem tyle co i my wkładają pracy w dobro ogólne.

Z. M.

KRONIKA.

Obowiązkiem każdego sumiennego kronikarza, jakim przecież bezspornie i ja jestem, zanotować wszystkie fakty, jakie były, jakie będą, jakie nie były i jakie nie będą. Przede wszystkim więc coś u nas takiego nadzwyczajnego było? Był przede wszystkim karnawał, którego kwintesencją, a nawet esencją były trzy oficjalne zabawy, o których kronika, „po-czytnej” „Spójni” wspomnieć może z całą pewnością. Poza zabawami oficjalnemi bardzo prawdopodobnie były i zabawy nieoficjalne, ale pisać o tem z całą pewnością nie wypada. Przypuszczenia jednakże robić można. Drugim wypadkiem, który zaszedł w karnawale, ale który miał bardzo słaby związek z karnawalem był przyjazd pana delegata od Ministerstwa do naszej szkoły, co w sposób zupełnie odmienny niż karnawał, przez tydzień oddziaływało na nasze umysły. Były naturalnie w tym czasie bardzo ciekawe epizody, ale niech tam je lepiej przechowuje tradycja. Po-między wypadkami, które już były, umieścić należy tak zwany Zjazd młodzieży szkół średnich w Kielcach”. Gdybyśmy szukali owoców walnych

tego zjazdu, to pomimo najszczególowszych poszukiwań nic a nicbyśmy nie znaleźli, chyba że do nich zaliczymy kwestję „kolegów Żydów“ już niestety rozstrzygniętą. Tyle rzeczy było takich ważniejszych i ciekawszych! Cóż jeszcze będzie? Będzie wiosna. Że wiosna będzie w to wszyscy wierzą, a to wskutek wieloletniego doświadczenia: zawsze przecież wiosna bywała. Cóż nam ta wiosna da? Zasadniczo 2 rzeczy: rozmaitych kolorów i rodzaj błoto i przerozmaitą zieloność. Ja jako kronikarz, opiszę błoto, a do opisania zieloności wzywam naszych domowych wieszczów, ponieważ to ich rzecz. O błocie to się niewiele naogół da powiedzieć. Otóż o ile błoto specjalnym afektem obdarza wiosnę, o tyle nie skąpi ono uczuć i Sandomierzan wogóle z pewnemi ulicami w szczególności. O błocie więcej pisać nie będę, bo chemiczny jego skład na gruncie Sandomierskim nie został jeszcze zbadany a taka rzecz, jak badanie go przez poszczególne jednostki naszego grodu z zamiłowaniem do wiedzy stanowi osobistą rzecz każdego z przygodnych amatorów badaczy. Alpha.

Wiadomości bieżące.

Spolem № 7 z 15/II — 20, zawiera pomiędzy innemi dużo interesujących szczegółów z rozwoju kooperatyw młodzieży.

Przed ostatkami bawił u nas delegat M. W. R. O. P. p. Chodynicki.

Gmina im. H. Sienkiewicza rozpatrywała w sądzie moralności i idei społecznych sprawę Pankracego i Hr. Henryka na tle Nieboskiej Komedji. Hr. Henryka skazano na dożywotnie pozbawienie praw obywatelskich, Pankracego zaś na rok dozoru policyjnego.

Jutrzenka w tych dniach otrzyma transport towarów z P. U. Z. A. P. P.

Treść numeru: 1. O nasze morze. — 2. Obrona hr. Henryka z „Nieboskiej Komedji. (Z. Krasieńskiego). — 3. Pomoże nam Bóg. — 4. Pojęcie pracy społecznej. — 5. Kronika. — 6. Wiadomości bieżące.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. Al. Patkowski.

Redaktor: Piotr Suszycki

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.

40735

Rok IV, SANDOMIERZ, 26 marca 1920 r.

№ 8

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

40735

Dwutygodnik uczącej się młodzieży
== ziemi Sandomierskiej. ==

Cena egzemplarza mniejszego 1 marka.

O stosunkach szkolnych słów kilka.

Wybiła godzina powstania z gruzów Ojczyzny, a chociaż w ciężkich warunkach, to jednak "pełni życia i zapалу do pracy zabrali się nasi rodacy.

Budować mamy wiele, a trzeba nam wszędzie ludzi moc: ludzi silnych, zdrowych, ale nieschorzałych i wynędzniałych duchowo i moralnie.

Instytucją dostarczającą nam materiału na wszelkie stanowiska i placówki, jest szkoła polska. W zależności od kierunku pracy i jej skuteczności, kształtować się będzie przyszłość naszego narodu, wszak naturalną kolejną rzeczą my zajmujemy po ojcach naszych miejsca, my będziemy wykuwać żywot i przyszłość sobie i przyszłym pokoleniom. Zależnie

od wyrobienia naszego przyszłość będzie mniej lub więcej jasną.

Wyrabiać się możemy najbardziej w okresie kształcenia się charakterów i dojrzewania umysłowego, a wstępem do niego niejako jest wiek młodzieńczy.

Przemożny wpływ na nas wywierają nasi wychowawcy i profesorowie, zarówno jak i koledzy. Pomińmy na razie stosunki wychowawcze, a zajmijmy się nieco koleżeńskimi. Jak wiadomo człowiek dąży zawsze do współżycia zbiorowego, uznając, że w gromadzie siła, w rozdrobnieniu zaś słabość i wątpliwość. Również jak i w szkołach młodzież żyta wspólnymi miłymi lub mniej miłymi przeżyciami tworzy mały świat koleżeński. Znając się przeważnie wybornie, niejednokrotnie lepiej, niż wychowawca, koledzy dopełniać mogą wzajemnie swe charakterystyki. Kolega dla kolegi może być strojem w rozstroju, może stać się podporą i dźwignią w okresie wahań i walk wewnętrznych. Bo i jakże, wszak my nie jesteśmy wykuci z żelaza i stali, mamy pewne słabości, nawet wielkie słabości i usuwać je z życia musimy, hartując zarazem swe charakterystyki. Kolegów cechować winna przede wszystkim wzajemna miłość i niczem nie krępowana ufność wzajemna: jeśli tych dwóch warunków brak — życie koleżeńskie staje się nieznośnym i nudnym. Wykluczać winniśmy z życia podejrzliwość, „liskowatość“, „zmijowatość“, pychę, zarozumiałość, grubiaństwo oszczerstwo i t. p. Czy bezmyślną ironją, nienawiścią partyjną oddziaływać na siebie mamy?! Rozjudzeni partyjnymi hasłami, bez najmniejszej dozy krytycyzmu przyjmowanymi, nienawiści do serc naszych przystęp dajemy, na każdym kroku prześladowując swoich przeciwników najgorszymi i najpodlejszymi środkami.

Bezwzględnie dobrą jest walka o przekonania polityczne, ale walka na podstawach jawnych i trwałych, a nie podyktowana materializmem, ceną indyka, lub korca zboża! Zresztą szkoła to nie arena polityczna! Tocząc walki między sobą, coraz bardziej nienawistnie na siebie patrzymy, aż wreszcie stajemy się sobie obcymi. To niedaleka droga, nie-tędy! W zaraniu życia jad wszczepiony jadem aż do śmierci będzie i jadem legnie w grobie. Tam, gdzie inni marzeń i czynów twórczych szukali, my znaleźć mamy gorycz i nienawiść?! Złat tętnem żywym bijącego życia zmuszeni wyjść mamy i zapomnieć się wzajemnie? Bo przecież człowiek nie tyka kwiatu z cierniem, lub owocu zatrutego, nie tknie więc i nienawiścią splamionego pożycia koleżeńskiego. Koleżeńskość bynajmniej nie polega na pomocy przy ściąganiu i odpisywaniu, ani na walce języcznej, ale na żywym przyjacielskim uczuciu zobopólnej miłości.

Złączeni wspólnem hasłem i wspólną ideją przewodnią staniemy się silni i potężni. Bierzmy przykład z Filaretów i Filomatów, gdzie sumienna ocena, wskazówki, miłość i ufność stworzyły harmonię życia i uczuć. Czy pomnieć mamy te hasła, głoszone przez wieszczów naszych, czy też zatopić je w morzu złud i nieziszczonych dążeń? A przecież tam jest cel i zarazem skryształizowanie i charakterystyka życia ówczesnej młodzieży. Oni prześladowani pod grozą moskiego batoga doszli do takiego wyrobienia, do takiej potęgi, a my, stąpający niemal w kwieciu, żyjący w warunkach wymarzonych, mamy stać na niższym poziomie? Chyba nie, każdy nieco myślący człowiek inną drogę obierze.

Dlaczego my, rozbudziwszy w sobie choć trochę zaniżowania do pracy społecznej, nie budzimy chęci pozyskania

wiedzy dla wiedzy?

Owej żarłoczności wiedzy w nas niema... Może są wśród nas tacy, co mają horoskopy w przyszłości uzyskania szerszej i gruntownej nauki... niestety dziwnym trafem wolą w sobie się zasklepić, a nie promieniować wokół.

Koledzy! wydawajmy z siebie co mamy, kształćmy się wzajemnie, miłością i ufnością budujmy się, a tak dalej pójdziemy niżby się wydać mogło. Nadejdzie chwila, kiedy obudzeni wreszcie, zastanowimy się nad życiem naszym, obyśmy wówczas nie rzekli: „Panie dałeś mi wiele talentów, ale ja nic nie przysporzyłem, owszem wielem straciłem“.

Jaka hańba i wstyd spadłaby na nas?

Pees.

PRACA SPOŁECZNA.

W czasach obecnych, w początkach życia narodowo-państwowego dają się słyszeć najrozmaitsze nawoływania do pracy nad ludem. Praktykuje się na szeroką skalę wotykanie jego wad, wciąganie do życia partyjnego czy to czynnego lub biernego. Osób jednak, któreby chciały z nimi (ludem) pracować, podnosić go nie tylko moralnie ale i materialnie jest bardzo niewiele. Większość inteligencji przeważnie życia wsi nie zna, nie wie czego wieśniak pragnie, jak on sobie Polskę wyobraża i czego od niej żąda. Moim zdaniem, chcąc podnieść wieś przez organizację, należy zacząć w pierwszej mierze od zakładania stowarzyszeń czysto handlowych: rolniczych lub spożywczych. Tak też przedstawia sobie i lud cel wszelkiej organizacji. Pragną oni przez nie zaspokoić swe potrzeby i zakładają kółka rolnicze — instytucje oświatowe do celów handlowych. Rozwija się to w szerokim zakresie, że zwrócił na to uwagę C. Z. K. R. w 9. N. Przewodnika, prosząc o informacje o takich kółkach.

Kiedy już stowarzyszenie istnieje, dobrze funkcjonuje, należy pracę rozciągać na szersze dziedziny życia. I czyto przez odczyty, pogadanki nawet z poszczególnymi członkami lub przez kursa. A powołując się zawsze na pierwsze stowarzyszenie, zachęcać do zakładania bibliotek, domów ludowych, kółek rolniczych i innych organizacji oświatowych. Dużą rolę w tej pracy ma wpływ, lub też stosunek danego pracownika do stowarzyszonych. Od niego w pierwszej mierze zależy powodzenie i trwałość organizacji. Praca jego powinna się ograniczać na informację, a nigdy nie przechodzić w formę czynną. Początkowo okaże się to korzystne i pożyteczne, lecz trwałe nie będzie. Z chwilą usunięcia się współpracowników, zacznie się stopniowy i powolny upadek i rozkład. A dzieje się to wskutek małej wprawy i niewyrobienia fachowego kierowników-właścian. Bo jeżeli początkowo chcą pracować i rządzić samodzielnie, to wyręczy ich ów pomocnik, później nie mając ani wprawy, ani wiary w powodzenie kontynuować pracy nie mogą i zaniedbują wszystko z lekkim sercem i oglądają się na kogoś. Przeto aby praca miała widoki powodzenia, należy się ograniczać tylko do informacji, a nie brać się do prowadzenia ksiąg lub wykonywania jakichś czynności w danem stowarzyszeniu.

J. S.

Obrona Hr. Henryka z „Nieboskiej Komedji”, Z. Krasieńskiego. (c.d.)

I cóż ja winienem, że mi nieba inaczej niż wam miłość rozumieć ka-
zały? Czy za to mam być potępion, iż zamiast, jak brodzące ptaki szargać się
w szarzyźnie życia codziennego, jam pragnął ze swą wymarzoną postacią
połączyć się duchowo, aby z nią razem na myśli podmuchu wzlatać jak orzeł
po najwyższych szczytach i gniazdo zwijać w błękitach! — albo cóż
miałem uczynić, przekonawszy się, że przeznaczenie szydersko zadrwiło ze
mnie, — że się okropnie pomylił, bom pospolitą, szarą duszę mej żony
wziął za niebiańską istotę, gdyż właśnie niebianki szukałem, — A gdy
się dusze nasze odepchnęły, czyż godziło się dłużej zostawać przy sobie?
Pod wpływem czarujących nawoływań musiałem opuścić swą żonę, lecz
wkrótce do niej wróciłem i dałem jej dowody mojej miłości. Ale chyba

nie moją jest winą że żona moja zbyt mocno mnie kochała, zbyt słabe mając nerwy.

A dalej: czyż i za to mam odpowiadać, że Bóg, stwarzając świat, stworzył również i prawo dziedziczności, i że przeto syn mój, Orcio, odziedziczył zdolności poetyckie ojca? Albo na jakiej zasadzie zarzucacie mu obłąd? Czy dlatego, iż miał wyobraźnię niezwykle bujną, że żył tylko duchem i był obdarzony niesłychanym darem improwizacji? — Nazwijcież tedy obłądem i wszystkie wzniosłe, poetyckie nastroje wieszczów naszych!

Oskarżacie mnie, że jestem egoistą, że nie znam miłości bliźniego i nic nie kocham prócz siebie, swych myśli i marzeń! d.n.

ZWIĄZEK GMIN SZKOLNYCH

Komisariat Spraw Wewnętrznych

Sandomierz 17/III. 1920.

L. porz. 20.

L. Okóln. 6.

Instrukcja dla Starostów.

Praca Starostów w Gminie.

Najważniejszą jednostką w gminie jest starosta. Znaczenie i ważność każdego starosty polega na tem, że jest on obarczony wielkimi obowiązkami, z których najważniejszym jest odpowiedzialność za swą gminę. Ze względu na tę odpowiedzialność starosta powinien dbać, aby na karcie życia gmin nie było żadnych ciemnych plam, aby gmina była pod każdym względem wzorowa.

Uwzględniając tą dążność starostów, oraz trudności w zakresie ich działalności — komisariat opracował niniejszą instrukcję, która obejmuje całokształt pracy starosty.

I. Starosta, jako przedstawiciel gminy, powinien baczyć na to, aby jego postępowanie było zgodne z ideą gminy i wolą ogółu jej członków.

II. Obowiązkiem starosty jest ściśle przestrzeganie terminów zebrania sejmików w celu:

A. Składania sprawozdań:

- 1) ze spraw dokonanych w gminie,
- 2) o nowych rozporządzeniach od władz wyższych, mających związek z życiem gminy,
- 3) o widokach na przyszłość w dziedzinie pracy gminnej.

B. Uświadamiania wszystkich obywateli o znaczeniu i doniosłości ustroju autonomicznego gmin szkolnych:

- 1) przez wciąganie kolegów do współpracy gminnej w poszczególnych kółkach,
- 2) przez specjalne odczyty lub dyskusje w odnośnych kwestjach czyto na sejmiku, czy też na specjalnych zebraniach,
- 3) przez wprowadzanie do życia gminnego pomocniczych środków:
 - a) uprzyjemniających: gry, zabawy, wycieczki i t. p.
 - b) dających korzyści, i o materialne: zapoznanie się z niektórymi robotami poszczególnych rzemiosł np. strzyżenie włosów, reperacja butów, ubrania i t. p.; sprowadzenie narzędzi do odnośnych zajęć oraz przyrządów do czyszczenia się, mycia i t. p.
 - 2-o moralne i umysłowe: urządzać kółka lektury o różnej treści, stosownie do upodobania ich członków: np. o treści filozoficznej, społecznej, handlowej, z dziedziny przemysłu, etyki, sztuki i t. p.

Uwagi: 1) Na żądanie nawet kilku tylko kolegów wnioski zamieszczone w punktach 2 i 3 w zakresie działu II muszą być przez sejmik przyjęte. 2) Nie tylko starosta może być wykonawcą uchwał sejmiku, ale także każdy powołany do tego obywatel.

III. Starosta podlega dymisji przed końcem terminu swego urzędowania tylko na mocy wyroku trybunału.

IV. Starosta powinien czuwać i wszelkich starań dokładać, aby panowała harmonja w stosunkach koleżeńskich.

V. Starosta powinien z bezwzględną surowością potępiać zaniedbywanie powierzonych obywatelom obowiązków.

VI. Obowiązkiem starosty jest dbać o opinię gminy i jej po-

szczególnych obywateli.

VI. W razie, gdyby starosta napotykał poważniejsze trudności w wypełnianiu swego zadania powinien się zwrócić do komisariatu o udzielenie mu pomocy.

Prezes Rady Naczelnej: **J. Głabiński**

Komisarz S. W: **H. Plewiński.**

Wiadomości bieżące.

Wizyta Inspektora Związ. Harcer. Polskiego. 17 marca bawił u nas naczelny Inspektor Zw. Harc. Polskiego p. Strumiłło.

Imieniny Naczelnika Państwa w Sandomierzu. W dniu 19 marca b. m. obchodzono uroczystie imieniny Naczelnika Państwa.

Wieczór muzyczny-wokalny. Dnia 20 i 21 b. m. w sali Magistratu odbył się wieczór muzyczny-wokalny, poprzedzony odczytem p. pr. Kameckiego. Dochód przeznaczono na flotę polską.

Rekolekcje. 24, 25 i 26 marca odbędą się w naszej szkole rekolekcje dla uczniów. W piątek pp. odbędzie się spowiedź, a w sobotę rano Komunia św.

Z Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Rada Naczelna zniosła 20 b. m. intendenturę a funkcje intendentów powierzono starostom.

Treść numeru: 1. O stosunkach szkolnych słów kilka. — 2. Praca społeczna. — 3. Obrona hr. Henryka z Nieboskiej Komedji. — 4. Związek gmin szkolnych. — 5. Wiadomości bieżące.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. **Al. Patkowski.**

Redaktor: **Piotr Suszycki**

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.

Z BIBLIOTYKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Miesięcznik uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej.

Cena egzemplarza niniejszego 5 marek

Młodzież szkolna na zew Ojczyzny.

Koledzy! I znów po długotrwałych wakacjach zebraliśmy się, by znów zacząć pracę, pracę idealną, któraby przyniosła pożytek Ojczyźnie i społeczeństwu. Że wiara nasza w ideały jest owocną, daliśmy poznać w czasie gdy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie.

Oto nawała bolszewicka, żądna podbojów, w lipcu r. b. zalewa wielką lawiną kraj nasz, pali wsie i miasta, terroryzuje ludność, zabiera im mienie. Nieliczne wojska nasze ustępowały i wróg urągając, godził w serce Polski, w Warszawę.

Wtedy-to rozległ się głos Ojczyzny, powołujący wszystkich do broni. Któż pierwszy pospieszył z pomocą zagrożonej Ojczyźnie? Młodzież szkolna. Ona to pierwsza zrozumiała powagę chwili, tłumnie cisnęła się do szeregów ar-

mji ochotniczej, by dać swoje wątle siły, swą krew, by swe-
mi piersiami stawić zaporę cisnącej się do kraju naszego
dziczy bolszewickiej.

Zapał gorejący w młodych piersiach naszych zagrzał i
innych. Wówczas zarówno urzędnik, rzemieślnik, robotnik
jak i włościjanin, każdy pospieszył, by wspólnie, „do krwi
ostatniej kropli z żył, bronić ducha“.

I nie zawiodła się Ojczyzna na swych synach. Boha-
terskie oddziały walczyły jak lwy z bolszewicką przemocą.
I wkońcu dokonali, że urągająca światu armja sowiecka za-
łamała się pod Warszawą.

Teraz gdyśmy spełnili swój obowiązek, gdy minęło nie-
bezpieczeństwo grożące Ojczyźnie, wracamy do zwykłych
swych zajęć zawsze gotowi do poświęceń dla dobra ojczyzny.

Nie wszyscy jednak wrócili... Wielu przykrywa zimny
całun mogiły. To bohaterzy! polegli za wolność Ojczyzny.
Im przedewszystkiem należy się cześć!!!

El-ka.

OCHOTNICY W POLU.

Bohaterska śmierć Teresy Grodzieńskiej, sanit. 4 p. p.

(ze wspomnień uczestnika walki pod Hrubieszowem).

I. Gdy Ojczyzna nasza została zagrożona z powodu zbliżającej się
czerni bolszewickiej, kto mógł, stawał na zew Naczelnego wodza w szere-
gach armji ochotniczej. W liczbie wiernych dzieci Ojczyzny, spieszących
na jej ratunek była także Teresa Grodzieńska, córka właściciela ziemskie-
go, z Radomskiego. Zostaje przydzielona do 4 p. p. w roli sanitariuszki.
Wkrótce nadchodzi rozkaz i 4 p. piechoty wyrusza w pole wraz o oddzia-
łem sanitarnym.

II. Przybywają na miejsce przeznaczenia późnym wieczorem. W od-
dali widnieją światła... To ogniska w obozie nieprzyjaciela. W ponurem
milczeniu czekają hasła, by rzucić się naprzód. Lecz nie nadchodzi. Żoł-
nierz wyczerpany zasypia... Wtem huk okropny, wstrząsający przebudza
żołnierzy. To artylerja nieprzyjacielska, dowiedziawszy się o naszym przy-
byciu, skierowała swój ogień w stronę naszych okopów. Pod osłoną hu-
raganowego ognia wyruszają oddziały piechoty nieprzyjacielskiej. Trwało
to prawda chwilę. Wśród tumanu kurzu przypada konno adjutant i da-
je zlecenie, by 4 p. piechoty wyruszył po ataku.

III. Z okrzykiem „Niech żyje Polska“ ruszyły linje piechoty naprze-
ciw nieprzyjaciela. Zawiązała się walka, walka nierówna, walka jednego
przeciw nawale. To też i nie mogli bohaterzy powstrzymać naporu wro-
ga. Cofali się krok za krokiem, zlewając obficie krwią każdą piędź ziemi
pozostawiając rannych na polu walki.

IV. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, Teresa Grodzieńska pozostaje
aby nieść pomoc pozostawionym rannym. Posuwając się coraz dalej,
prawie w obliczu wroga niesie im pomoc. Zauważyli to bolszewicy i
niezwłocznie rzucają się do niej. Spostrzega to młoda sanitariuszka, jed-
nak nie lęka się śmierci. Woli śmierć, niżby miała hańbiebną ucieczką
pozbawić pomocy rannych... Już dopadł oddział kozacki... Otaczają ją...
I w najokropniejszy sposób mordują.

Łoś

W szeregach Straży Obywatelskiej.

Gdy Ojczyzna znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie,
część policji na odezwę rządu stanęła w szeregach ochotni-
czych do walki z najeźdźcami. Wówczas rząd dla utrzyma-
nia porządku w kraju, stworzył organ Straży Obywatelskiej
na wzór policji państw.

Sandomierz nie pozostał w tyle i na odezwę p. dyr. Le-
wickiego, który został mianowany komendantem S. O. w po-

wiecie sandomierskim stanęła z początku niewielka liczba przeważnie z samej uczącej się młodzieży. Dopiero po wiecu, który w tym celu urządził p. Lewicki szybko zaczęły się szeregi S. O. wypełniać.

W pierwszych początkach zaszła potrzeba wysłania małego oddziału złożonego z 9 uczni i 1 starszego przodownika do Zawichosta w celu niesienia pomocy tamtejszej Policji.

Oddział spisał się dobrze, gdyż po upływie 2 dni przeprowadził 2 dezertarów i 2 paskarzy. Po 6 dniach czynnej pomocy powrócił do Sandomierza.

Straż pełniła służbę z ochotą i nieustawała nigdy w swej działalności: kilka razy urządziła obławę na dezertarów i na paskarzy. Z uczącej się młodzieży do S. O. zapisało się 21. Uczniowie pełnili służbę z zapałem jej właściwym.

Na kilkakrotnych zebraniach postanowiono stworzyć klub, chór, teatrzyk i t. d. lecz niestety nie można tego było wykonać gdyż przyszedł rozkaz aby zwinąć S. O.

Dnia 10 października po licznych przemówieniach odbyło się oddanie opasek i odśpiewaniem „Roty“, S. O. uroczyście została rozwiązana.

H. W.

Do młodości.

Młodości, ty nad poziomy wylatuj
A okiem słońca ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Młodzież, w życiu każdego narodu, ma przed sobą olbrzymie cele, gdyż z jej szeregów wyjdą ludzie, którzy tworzyć będą przyszłość danego

narodu. Każde więc społeczeństwo dbać i starać się powinno, aby na ten grunt padatny — młodzież zasiać naprawdę dobre ziarno, żeby ludzie niemi wykarmieni odpowiedni byli do spełnienia swych przeznaczeń. Lecz, niestety, społeczeństwo nasze nie zdaje sobie dokładnie z tego sprawy (przynajmniej większa część jego): na wychowanie młodzieży dotychczas zwraca się mało uwagi, a przecież wychowanie nasze jest owym „macierzystym chlebem”, z którego później rodzą się nasze czyny.

Ale, jeżeli dotychczas starsze społeczeństwo nasze, pod tym względem nie stoi na wysokości swego zadania, przeto my sami, znając swe obowiązki względem kraju, powinniśmy pilnie zważać na siebie i wykorzystywać każdą sposobność do kształcenia się.

Przedewszystkiem literatura nasza piękna jest źródłem, z którego czerpać powinniśmy sole ożywcze dla ducha naszego; a jest ich tam bardzo dużo.

Najprzód zwrócimy uwagę na te utwory, które są nam specjalnie poświęcone; między niemi na pierwszym miejscu wymienić należy „Ody do młodości”, przedewszystkiem Mickiewicza, a potem Żeromskiego i Asnyka. Przyjrzyjmy się bliżej tym utworom i zaczerpnijmy z nich tyle pokarmu duchowego ile się tylko da.

W swych odach autorzy chcą nam wskazać zadania, które mamy do spełnienia w życiu; zadania te krótko określić się dadzą: celem naszym do którego wszyscy dążyć mamy bez wytchnienia, jest polepszenie przyszłości.

Lecz, czy wierzą oni w możliwość spełnienia tego zadania? Bez wątpienia. Wierzą oni, że w młodości jest siła nieprzebrana, która cudów może dokonać; Mickiewicz, pisząc swój Hymn, jako młodzieniec 22-letni wierzy bezgranicznie, że młodość naprawi świat cały:

Dalej z posad bryło świata
Nowymi cię pchniemy tory!
a, że na to nie trzeba długo czekać bo
Oto miłość ogniem zionie
Wyjdzie z zamiętu świat ducha
Młodość go pocznie na swoim łonie!

Nie tak już patrzą na przyszłość Żeromski i Asnyk: wiedzą oni, że dokonać w życiu można czegoś tylko po długiej, ciężkiej a wyrwalej pracy.

Do pracy, do czynu wzywają więc nas w swych odach:

Zakuj się w żelazną zbroję, o młoda duszo! Niechaj twój umysł nie skażony naszymi błędami, zaryje się z „uporem Hoene-Wrońskiego w „liczbę, metal, trupie ciało“.

Pokonaj wszystkie hasła, mamidła i etykiety, kotyskę twoją otaczające.

Asnyk zaś rozkazuje nam:

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg!

.....

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele —
Przyszłości podnoście gmach!

(D. c. n.)

KRONIKA SZKOLNA.

W roku szkolnym 1919—20 ukończyli tutejsze gimnazjum następujący uczniowie:

PIOTR SUSZYCKI, TADEUSZ BARTKOWSKI, obecnie w szpitalu garniz. Kielce, STAN. ORNATKIEWICZ, obecnie nauczyciel ludowy w Opatowie, JAN NOSEK, obecnie znajduje się w wojsku, BOLESŁAW BABSKI, brał udział w akcji propagandy na terenie pow. sandomierskiego, jako ochotnik 24 p. p. ADAM BIENIŃ, obecnie w wojsku; MICH. DZIADOWICZ, obecnie nauczyciel ludowy w Janowicach gm. Klimontów, uprzednio sekretarz Komitetu Pow. Obrony Państwa, brał również udział w akcji propagandy na terenie pow. sandomierskiego i JÓZEF GLĄBIŃSKI, obecnie w wojsku.

Zapewiedziana w ostatnim numerze (9-10) wiadomość o wydaniu Jednodniówki maturzystów, uległa zwłoce wskutek wypadków wojennych.

Uchwała w sprawie udziału uczeni naszego „zakładu w obronie Ojczy-

zny. W dniu 11 lipca 1920 roku, zebrał się w gmachu Męsk. Gimn. Państw. w Sandomierzu uczniowie tegoż gimnazjum postanowili, że wszyscy uczniowie od kl. VIII do VI włącznie (według nowej „promocji”) muszą wstąpić w szeregi armji ochotniczej, zaś uczniowie z klas wyższych mają się udać do wojska ci tylko, którzy ukończyli lat 17. Zgodnie z uchwałą młodzież dn. 13 VII stawała przed Komisją Przeglądową, a 15 VII r. b. pierwszy oddział uczni ochotników, żegnany przez ludność, przy dźwiękach orkiestry wojskowej udał się do 24 pułku piechoty w Ostrowcu. Drugi oddział złożony przeważnie z harcerzy, wyjechał 17 lipca do harcerskiego 201 p. piechoty w Warszawie. Trzeci oddział wyjechał 18 lipca r. b.

W walkach na froncie brali udział następujący uczniowie; z b. IV — Adam Szczepański; z b. V — Stanisław Kućmierski, Henryk Pikulski, Henryk Grudzień, Stanisław Stępień, Władysław Wajs; z b. VI — Franciszek Adamczak (ranny), Przemysław Iżyłowski (ranny), Ignacy Osuch, Łukasz Pacyna (ranny), Michał Pfadt (ranny); Edward Szaraniec i Mieczysław Szaraniec z b. VII — Mieczysław Gilewski (ranny), Władysław Kurzepa, Franciszek Kwaśniak, Ludwik Nowakowski (ranny), Jan Stawiarski (ranny), Tadeusz Wierzchowski (w niewoli); z b. VIII — Zygmunt Kwiatkowski, Bolesław Młodożeniec, Józef Skład, *z ob. w II imie*

Wstąpiła do wojska uczenica miejscowego Seminarjum Nauczycielskiego ZOFJA MICHAŁOWSKA. Michałowska pracowała w harcerstwie jako drużynowa, a następnie jako przyboczna drużyny im. J. Piłsudskiego. obecnie znajduje się w Warszawie przy arsenale w szarży kaprała.

W miejscowym Gimnazjum państwowym w dniu 4 października r. b. rozpoczęły się lekcje. Na razie z powodu braku lokalu czynne są klasy od I do V włącznie.

W miejscowym Seminarjum Nauczycielskim Żeńskim w dniu 15 października r. b. rozpoczęła się nauka.

W miejscowej szkole powszechnej męskiej w dniu 20 października r. b. rozpoczęły się lekcje, w żeńskiej zaś 25 b. m.

Zebranie Kółka Historyczno literackiego. W dniu 15 października 1920 r. w gabinecie p. prof. Patkowskiego odbyło się pierwsze posiedzenie

Kółka Historyczno-literackiego.

Na zebraniu tem postanowiono na pierwszą czytanke wziąć „Mnicha” Józefa Korzeniowskiego. Również uruchomiono uczniowskie stowarzyszenie współdzielcze „Jutrzenka”. Wybrano tymczasowy zarząd.

Dnia 23 X r. b. odbyło się drugie zebranie Kółka Historyczno-literackiego. P. prof. P. przeczytał pierwszy akt z „Mnicha” i na ten temat prowadzono dyskusję.

Od Redakcji i Administracji.

WICHRZYCIELOWI: Uważając artykuł za nieskończony nie możemy go przyjąć.

CZWARTAKOWI: Artykuł postaramy się umieścić w następnym numerze.

Prosimy wszystkich uczestników (ucz. tut. gimn.) walk o przesyłanie korespondencji i wiadomości o sobie na ręce redakcji „Spójni”.

Prenumerata roczna 48 m., półroczna — 25 m., kwartalna — 14 m.

STALI PRENUMERATORZY: 1) Malec K., 2) Krakowiak St., 3) Latawiec M., 4) Siudak G., 5) Błasiak J., 6) Krakowiak M., 7) Sobkiewicz Z., 8) Majzels N., 9) Wierzchowski H., 10) Mazur A., 11) Syta L., 12) Koziol J., 13) Baruch St., 14) Kuraś J., 15) Duma St., 16) Wysocki Cz., 17) Burak W., 18) Nowakowski J., 19) Banach F., 20) Ambroziak J., 21) Bonarek St., 22) Wierzbicki B., 23) Zwolski Ant., 24) Gierak J., 25) Ejdelstejn N., 26) Pisarczyk T., 27) Aleksandra Wieczorkówna w Klimontowie. Alumnicy: 28) Łagocki Michał, 29) Gajewski Jan, 30) Grębowiec St., 31) Sadaj St., 32) Młodożeniec Wincenty, 33) Socha Franciszek, 34) Fornal Jan, 35) Chołoiński P., 36) Andryka P., 37) Gołębski St.

Treść numeru: 1. Młodzież szkolna na zew Ojczyzny. — 2. Ochotnicy w polu. — 3. W szeregach Straży. — 4. Do młodości. — 5. Kronika szkolna. — 6. Od Redakcji i Administracji.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie

Wydawca: prof. A. Patkowski.

Redaktor: K. Lowkowski.

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.

SEMI-...
SANDOMIERSKIE

SPÓJNIA

40735

Miesięcznik uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej.

Cena egzemplarza niniejszego 10 marek

Pełen szlachetnego zapału patrijotycznego, posłuszny wezwaniu Ojczyzny życie swe położył w ofierze w dn. 17 sierpnia 1920 roku pod Nasielskiem jeden z wychowawców naszych



LEON JAKUBOWSKI

prof. gimn. w Sandomierzu, szeregowiec—ochotnik 33 p. p. W. P.
w wieku lat. 31.

Ku uczczeniu jego pamięci w dniu 17 listopada, w kościele św. Michała o 9 godz. rano odbyła się Msza żałobna za spokój jego duszy, na którą zapraszało

Grono Nauczycielskie i Młodzież szkolna.

Hen na kresach, skąd do nas tylko wiatr przylata, ty-

siące żołnierzy leży w spokoju, otulone płaczliwą brzozą, ty-
siące serc, mężnych i prostych. Do grobu jednego z potę-
żnych duchem przenosim się myślą. Stajemy u grobu jed-
nego z najlepszych naszych mistrzów, u grobu bohatera
prof. Jakubowskiego. Był on rzeźbiarzem serc naszych, on
nas kochał swem sercem bliskim, koleżeńskim. On jak cza-
rodziej, otwierał nam odrzwia piękna natury. On chciał być
nam bliskim, chciał być naszym bratem, znać nasze życie,
koić ból. Piękny, z szlachectwem na czole pragnął poprowa-
dzić nas na drogę miłości Ojczyzny, wszechbytu. Śmierć
jednak wyrwała go od nas, nie dała nam poznać go, nie da-
ła żyć się z nim. Ona złożyła na czole jego cichy pocału-
nek grobu, unieczwienienia. On legł, jak bohater, ostatnim po-
stępkiem służąc nam za przykład. Zginął w obronie stolicy,
zginął za matkę Ojczyznę. Daleka, piaszczysta, łomżyńska zie-
mia przyjęła go w swoje łono. I nikt tam może na mogi-
le jego nie płacze, nie kładzie laurów na grobie. Chyba tyl-
ko wiatr tam szemrze i rzuca liście zrzótkłe, złociste w o-
fierce bohaterowi. O bohaterze! My młodzież twa, pamięć
o tobie przyjmujemy w serca swe, póki ją stąd nie wygoni
wicher zapomnienia. Jednak nam teraz boleśnie, że zginął
jeden z najlepszych. I prosim Boga: „Panie odchyl od Mat-
ki naszej kielich goryczy. A jeżeli taka jest wola Twa, to
stwórz nam serca ze stali, z męstwa, jak tego, co spoczywa“.

Bezimienny.

Ś. p. Jerzy Dąbrowski.

Na początku wakacyj, w drugiej połowie czerwca zmarł
u rodziny w Kurowie, Jerzy Dąbrowski z b. kl. III. Organizm

jego był już oddawna zrujnowany przez suchoty a w ,dodatku przeziębził się. Zmarły brał czynny udział w życiu szkolnem, był harcerzem oraz starostą kl. III od początku aż do ostatniej chwili swego uczęszczania do szkoły. Niemiłosierna śmierć skosiła jednostkę wytrwałą i zdolną, w 17 roku życia, wśród długich męczarni. Cześć jego pamięci!

K. Z.

W listopadową rocznicę Niepodległości Polski.

Opadły więzyl i powstał naród—
Wybiła chwila—skończono.
W młodości, dojrzał cnót wielkich zaród,
Młodości zrosło się grono.
Ramię z ramieniem siłę stworzyło,
Zapał się w cuda rozwinął.
Ludy! —ten zapał, który zaginął,
Dziś ducha zmartwychwstał siłą.

St. Garczyński

Po stu dwudziestu trzech latach niewoli, oswobodzony z więzów Orzeł Biały „wzbił się w obłoki, jak przed wiekami rozpostarł skrzydła nad pisklętami“. Unosi się Orzeł Biały, a duma rozpiera mu piersi. Bo wolność jego to nie dar mocarstw—nie potoczenie się fortuny. Naród nasz nigdy nie mógł się zgodzić z myślą niewoli i zawsze walczył i wciąż lała się krew ofiar za wolność Jego. Znani są nam obrońcy Orła—Kościuszko, Dąbrowski, Poniatowski. Złotemi słowy wyryły się w dziejach Polski Racławice i cały okres bohaterskich walk legjonów. Wolności dopominał się naród podczas powstania listopadowego. Jak burza obejmuje szybko błękitne lazury nieba tak na hasło podchorążych piechoty objęło powstanie Polskę pod zaborem Rosji. Noc z 29 na 30 listopada 1830 roku po-

chłonęła wielu ciemiężców Ojczyzny, ale i naszej strony los nie oszczędzał. Zginęło wiele ofiar; poląła się krew męczenników. Przez cały okres powstania nie żałował jej naród, liczył że przecież znajdzie kogoś co go wesprze i pomoże wydobyć Ojczyznę z niewoli... Lecz przerachował się naród. Świat głuchy i ślepy był na jęki i krew Polską. Coraz więcej wojsk zaborczych, coraz mniej naszych. Nie Polsce rozdzielonej walczyć z olbrzymią Rosją. Ostatki partyzantów dało głowę pod miecz katowski Rosji, lub gnije w Syberji.

Nie zraża się jednak naród niepowodzeniem, nie odstrasza go Sybir. On chce żyć! On wolnym być chce. I idą znów oddziały i tworzy się armja, mająca uderzyć na trzech zaborców razem. Niestety przed samym jej wybuchem wojna zostaje unicestwiona. W dwa lata później t. j. w roku 1848. naród chwyta za broń przeciw Prusom — i znów niepowodzenie. Całe 15 lat po tylu klęskach zdawało się, że zaniechaliśmy kołatania o wolność. Nie dali się jednak Polacy łudzić. W roku 1863 porwał naród za broń i raz jeszcze, jak ranny lew, ciska się na zaborcę Moskala, cudów waleczności dowodzi. Jednak ranny lew musi w końcu poddać się i garstka powstańców została pokonana i dała piersi na kule moskiewskie. Tryumf zaborców! Płyną dziesiątki lat! Polacy nie powstają. Tryumf! Polacy pogodzili się wreszcie z myślą niewoli! Naród nie powstaje, bo zbiera siły, by z tem większą siłą upomnieć się o swe prawa. Rok 1905. Tu idealisci nasi już zaczynają siać między ludem nasienie buntu przeciw ciemiężcom. Nasienie kiełkuje. Aż wystrzeliło z ukrycia w roku 1914. Teraz czas! „Teraz, albo nigdy” słyhać głosy. Powstaje Piłsudzki z legjonami, powstają organizacje polskie. Teraz walka toczy się innym trybem. Jesteśmy pewniejsi. Sami zaborcy pomagają naszej sprawie walcząc między sobą. Sława bohaterskich legjonów zajęła całą Europę, a nawet sięgła za Ocean. Teraz nie prosiła jak dawniej, ale żądała wolności. Wreszcie nadchodzi. Dnia 5 listopada 1916 roku, Niemcy, uznając już naszą siłę narodową i chcąc uzyskać pomoc, zrzekają się rządu nad nami i dają nam proklamację niepodległości. Lecz kiedy spodziewanej pomocy Niemiec nie uzyskał, rozpostarł znów swą „opiekę” nad nami. Nie mógł znieść naród opieki niemieckiej i szykował się do powstania. Powstały oddziały tajnej organizacji P. O. W., mającej na celu w chwili odpowiedniej wystąpić oręźnie przeciw Niemcom. Nie długo czekali. Kiedy Wilson prez. Stanów Zjedn., w swoich tak zw. „14 punktach”

postawił warunek, między innymi, *aby utworzyć niepodległą Polskę z do-
stępem do morza* Rada Regencyjna dnia 8 października 1918 roku wy-
dała *Manifest Niepodległości Polski*. Nie chcieli jednak uznać okupanci
zupełnej wolności naszej i ociągali się z wyjazdem. Wówczas naród raz
jeszcze, ostatni, porwał za broń przeciw zaborcom i okupantom. Tak
w listopadzie 1918 roku urzeczywistniła się wola narodu, tak tyloletnia pra-
ca, setki ofiar, stworzyły tę dzisiejszą Wolną i Niepodległą Polskę.

El-ka.

O zdrową myśl w drużynach harcerskich.

Z inicjatywy osób, którym dobro młodzieży — a przez
to i dobro narodu — leży na sercu, postanowiono przepro-
wadzić w tutejszych drużynach harcerskich reorganizację;
skonstatowano bowiem, iż wskutek najrozmaitszych przyczyn
roboty nie odpowiadała wielkiej idei. Chodzi przedewszyst-
kiem o to, by należała do organizacji li-tylko ta młodzież,
która zdaje sobie sprawę z ideologii harcerstwa polskiego.

Wiadomo wszystkim, że kładzie się tu nacisk specjalnie
na kształcenie charakteru; mylnie jednak pojmując tę zasa-
dę, przyjmowano dawniej do Drużyny (mówię o męskiej)
wszystkich prawie, którzy się zgłaszali w tem błogiem prze-
konaniu, że dany gość pod wpływem otoczenia wyrobi się,
stanie się lepszym, porzuci z łatwością swe nałogi i z cza-
sem odpowie zadaniom i obowiązkom, jakie H. P. nań wkła-
da. Jednak praktyka wykazała zupełnie co innego: „prawo
harcerskie dla niejednego kończyło się z biegiem czasu (na
mniej lub więcej dokładnem jego komentowaniu, parodjowa-
no ideę, gdyż jednostki zepsute, przyjęte „dla wyrobienia“,

niejednokrotnie potrafiły „wyrobić“ na swój sposób zastępy całe. Gdy jeszcze dodamy do tego brak należytych instruktorów, brak głębszego zainteresowania się starszego społeczeństwa, zrozumiemy łatwo, dlaczego praca „kuląła“.

Dziś warunki się nieco zmieniły: oto starsza młodzież powróciła z wojska, gdzie poznała życie, czasem w całej jego nagości, otarła się o różnego pokroju ludzi, zetknęła się z organizacją wojskową. Kto pilnie obserwował zjawiska, indywidualność jednostek i usposobienie ogółu, ten łatwo doszedł do przekonania, że nam — jako narodowi — brakuje na każdym szczeblu drabiny społecznej ludzi z charakterem, ludzi, którzyby chcieli odpowiedzieć swym obowiązkom i umieli to zrobić; ogół zaś posiada tak mało wyrobienia, krytycyzmu, iż nie dziw, że łatwo nieraz daje się porwać pierwszemu lepszemu — częstokroć bardzo ograniczonemu — demagogowi i sprowadzić na manowce.

Po wtóre pogląd niektórych jednostek, polegający na porównywaniu skautingu z masonerją na szczęście mało zjednał sobie zwolenników i liczba rozumiejących ducha organizacji powoli wzrasta, a sympatja dla tego ruchu młodzieży, który początek swój wywodzi u nas z czasów filomackich, szerzy się pomyślnie.

I oto mamy rozpocząć nową pracę w ścisłym kółku chętnych i chcących się kształcić. Oby tylko doświadczenie własne i innych oraz czynna pomoc starszych i wielki cel H. P. stały na straży naszych czynów — życia naszego. Pamiętajmy wszyscy, że „taką zwykła być Rzeczpospolita, jakim młodzieży chowanie“!

Sokoll.

Modlitwa dzwonów,

Już wieczór letni cicho zapada,
I słońca gasną ostatecznie promienie.
Z góry leciuchno noc już się skrada,
Przynosząc ziemi marzącej uśpienie...

Słońce już zaszło; rozlane zorze,
Na widnokręgu mieniają się w dali,
Na niebie gwiazdek srebrzy się morze,
I blask księżyca igra na fali...

Cisza wieczoru wszędzie panuje,
Niezamącona w przestwór ogromie...
Wiaterek lekki kwiaty całuje,
W dale unosząc ich świeże wonie...

Ciszy harmonija nagle przzerwana,
Odgłosem dzwonów z wieży klasztoru,
Modlą się starzy i chwają Pana,
Modlitwą dźwięczną, hymnem wieczoru...

Jurek.

Związek Gmin Szkolnych

wczoraj, dziś i jutro.

Przed kilkoma miesiącami upłynęło pięć lat od czasu założenia gmin szkolnych... Wartość więc w pięcioletnią rocznicę gmin przypomnieć sobie ich dzieje, zrobić gruntowny rachunek sumienia, no i wysnuć odpowiednie wnioski na przyszłość.

Gminy zostały zorganizowane zaraz w pierwszym roku istnienia naszej szkoły przez jednego z profesorów. Miały one na celu wyrobić uczni na dzielnych obywateli, świadomych swych celów i obowiązków względem Ojczyzny. Środkiem do takiego wyrobienia był samorząd, kompetencje którego określiła specjalna ustawa, nadana przez Radę Pedagogiczną.

Młodzież, która doskonale pamiętała szkołę rosyjską, której wciąż wisiał na karku pedel, która za każdą niedokładność w ubiorze odsiadywała kozę, z radością przywitała ten dar szkoły polskiej. Zaczęła marzyć o pracy rzetelnej, o zaprowadzeniu ładu, o ujęciu w swoje ręce nadzoru nad porządkiem i czystością, słowem z iscie młodocianym zapałem wzięła się do dzieła. Teraz, gdy włożono na nią całą odpowiedzialność za zachowanie się kolegów, uczuła grunt pod nogami, podstawę do pracy, uczuła jak rosną jej skrzydła, gotowe zerwać się do lotu.



Lecz nie długo dano się jej ludzić. Piękne zdania o samorządnym wyrabianiu się w samorządzie gminnym zostały pustymi dźwiękami. Szkoła ujęła w swoje ręce to, co była powierzyła uczniom. A jednak gmin nie rozwiązała. Gminy uważano za uczniowską organizację samorządną, jednak żadnego samorządu one nie miały. I w ten sposób zachęcało się do pracy gminnej. No bo i poco starosta, który niejednokrotnie nie podejmował należycie swych obowiązków, miał dbać o czystość, o dobre zachowanie się kolegów, jeżeli od tego wszystkiego systematycznie go usuwano.

I przez to praca w gminach musiała być zredukowana do zera. w poszczególnych gminach ograniczono się do dwukrotnych wyborów zarządu, boć przecie gminy istniały i zarząd był potrzebny, choćby do tego, aby władza ogólnogminna, Rada Okręgowa robiła coś więcej, zbierała się dwa trzy razy na półrocze, obierała Zarząd R. O. uchwalala podatki, debatowała, tylko debatowała, nad sprawami bieżącymi i przyjmowała do wiadomości sprawozdania gminne, w których było mówione, że „w ubiegłym półroczu w gminie nic ważnego nie zaszło“.

Były przy gminach takie instytucje jak: biblioteka, klub, Pomoc Bratnia, redakcja „Spójni“ i inne. Można było na tym terenie pracować, ale

mą główną uwagę zwracaliśmy na gminy, staraliśmy się postawić je na nogi, a patrząc na owoce swej pracy stopniowo zniechęcaliśmy się do niej.

Jest naszym błędem, że nie zwróciliśmy należytej uwagi na ten dział pracy gminnej. Młodzieży jednak dużo rzeczy można darować, tembardziej młodzieży, która po raz pierwszy pracuje społecznie, tylko czemu nikt nie zwrócił na to uwagi?

Jakież owoce wydała praca w gminach? A oto ogół młodzieży dla gmin zupełnie zubożał, bo nie widział w nich żadnego pożytku, żadnego ducha, prócz częściej formalistyki. Nie dość na tem. Młodzież, która początkowo tak ochoczo jęła się pracy obecnie zatraciła wiarę we wszelką pracę organizacyjną i przestała odczuwać potrzebę organizacji.

Taki stan przetrwał do ub. roku szk. Wtedy to właśnie znalazło się kilka jednostek (t. zw. Rada Czterech), które nie straciły wiary w możliwość naprawy złego, w pracę pożyteczną, wydajną. Oni to zrobili co mogli. Za ich inicjatywą została ułożona nowa ustawa, która miała naprawić wadliwe stosunki. Na mocy tej ustawy został dawny samorząd nieco rozszerzony. Teraz zdawaćbysię mogło, że robota pójdzie bezwątpienia inaczej, że do niej wezmą się wszyscy. Ale gdzie tam. Gminy na piśmie przedstawiły się b. ładnie, a rzeczywistość była b. smutna. W dodatku obecni członkowie Związku Gmin Szkolnych brali się do pracy, będąc przekonani, że nic z niej nie będzie. Nic też dziwnego, że i ta reforma nie wydała żadnych rezultatów. Owszem, jeszcze bardziej utrwaliło się przekonanie, że żaden wysiłek nie zmieni obecnego stanu rzeczy.

Powstają pytania: czy gminy szkolne są wogóle pożyteczne? Jeżeli tak, to dlaczego u nas nie przyniosły one żadnego prawie pożytku?

Że gminy szkolne są dla młodzieży uczącej się organizacją najodpowiedniejszą i najpożyteczniejszą, tego nie trzeba chyba dowodzić, bo każdy łatwo to zrozumie, o ile zapozna się z ideą gmin.

Przyczyny, dlaczego u nas nie przyniosły one pożytku, są wymienione już wyżej. Zauważyliśmy, że gminy poszczególne były bez odpowiednich kierowników, wytworzyło się dziwne stanowisko wobec gmin, o jakiegokolwiek pomocy z jakiegóż strony nie było mowy, nie dość na tem, omijano tylko ustawę i w ten sposób zniechęcała się młodzież do pracy

w gminach.

Praca w gminach byłaby możliwa, gdyby wszyscy lub przynajmniej większość zajęła się gminami, aby to było tak, jak w miejscowym Semin. Naucz. z harcerstwem, gdyby u nas zapanowały podobne stosunki. |

Zaiste, dziwnym wydaje się to, że szkoła nasza do tego czasu nie rozwiązała gmin.

Słyszeliśmy co prawda, że gminy zostały zawieszane. Jakkolwiek z prawdziwym zadowoleniem piszę o tem, jednak my nauczenni 5-cioletnim doświadczeniem nie wierzymy w możliwość pracy gminnej w naszych warunkach. Zachowajmy te urządzenia, które nie mają z samorządem nic wspólnego. Pola do pracy i teraz nam nie braknie.

Trzeba nam tylko wyteńczyć wszystkie siły, aby praca nasza nie szła na marne. A ma ona teraz w tym zakresie dane do rozwoju, gdyż mamy opiekunów do każdej z tych organizacji, które pragniemy zachować. Oni więc będą nami kierować, a pod ich kierunkiem praca na pewno wyda owoce.

Gminniak.

Głosy natury.

Nad tonią jeziora.

Cicha wiosenna noc. Białe lilie złożyły swe kielichy, pochyliły się we śnie, pokładły kwiaty na ciche wody toni jeziora, a fale tegoż pieszczą je, zda się, że śpiewają kołysankę im do snu. Na brzegu ze spokojem odycha pierśią swą karli ród traw i mchów. Za nimi szemrzą, a gadają trzciny. Pochyliły kiście swe w jeziorzanną toń, całują je z pieszczotą, z miłością, jak młodzian dziewicę. Pochyliły się i wypatrują w toni zamki z kryształu, szukają okiem świtezianki, dziw-ryby. Napawają się bielizną jej piersi i opowiadają mchom: „Dziwy, dziwy“! Bo naród trzciny to lud wieszczbiarzy, wiecznie gadający, wiecznie opowiadający. Widać ci one świa-

ta dzieje, znają gdzie kwitnie kwiat paproci, gdzie złożone są wielkie skarby. Znają pono i historję mchów i traw. Opowiadają, że ongiś był naród krasnoludków. On ocierał prostakom łzy, był dla nich pociechą i ich szczęściem. Oni to pono, opowiadają trzciny, kiedy się Chrystus narodził, pierwsi powitali go, pierwsi złożyli na ustach jego pocałunek. Oni naznoscili mu na sianko listeczków lilii i fijołków, i od nich taki był zapach, woń! A gdy Chrystus dorastał to prowadzili go nad toń jeziora, bo że on był nad nimi, to tak opowiadali ojcowie trzcini. Tu mu opowiadali, co szumią liście, opowiadali o cudach natury. Grali mu na skrzypeczkach, cudne, prześliczne melodje. Słowik je podstuchiwał i później wygwizdywał. A Chrystus zasluchany zasypiał, kładł na piersi ich jasnowłosą swą głowę i spoczywał i snił dziecięce sny. A gdy Chrystus umierał na krzyżu, pamiętają trzciny ten straszny dzień, to taki powstał płacz krasnoludków, tak ci się one tuliły do nóg Matuchny Bożej, że ta litując się ich łez, zamieniła je w mech i trawkę. I teraz żyją ci one spokojne, obtulają zielonym swym płaszczem czarną ziemię, a gdy ona żali się im, że plug przeorywa jej serce to płaczą poranną, perlistą rosą. O! widziały wiele trzciny, widziały dziwy-dziw. A gdy opowiadają i gdy tatarak-prostak śnie w ich gadki powątpiewać, to rozgoryczone proszą o świadectwo chór żab. A w odpowiedzi nucą z potęgą: „A jak?, a tak, a ino, a tak, a tak...“ Wroga ci mają, wielkiego wroga w płaczliwej, rosohatej wierzbie, dumnej, a mądrej. Opowiada ci ona, że przyszedł Jasio opasany krajką, przyszedł w słomianym kapeluszu po chłodnych, wiosennych rosach. Przyszedł, wykręcił z wierzby fujarkę, siadł nad strugą, zanurzył w wodę przejrzyste bosc stopy swe i zagrał. — „Czego Jasiu tak smutna twa pieśń, tak bolesna, za serce chwytajaca?“ — pytają ciekawie trzciny, którym zefir przyniosł echa jej. — „A wy nie wiecie, głupi narodzie trzcini“, szemrze wierzba, „że we mnie zaklęty smutek jest, że w moich sokach płyną Jasiowe smutne tony“. — „A nie, a nie! — przeczą trzciny, nam mchy opowiadały, że takie smutne jest serce ludzkie, że ono z miłości tak gra, tak lka“. Wiosenna cicha, majowa noc. Nad jeziora tonią, przeszedł szmer trzcini: „a pst, a pst“. Nastala cisza. Zdziwione nią liście otworzyły nieco swe kielichy i zdumione spojrzaly po spokojnym błękitnym firmamencie, po którym płynął srebrny księżyc, zamysłony, zadumany. Osrebrzał płomieńmi swymi wodę przejrzystą, która porzala srebrnym blaskiem. Zdawalo ci się, że to kocioł, a księżyc alchemik Sędziwoj, poszukujący kamienia mądrości.

Nastala cisza. Fala jeziora stanęła, osłupiała. Wierzby szemrać przestały. Natura czegoś oczekiwała. Czy złocistego pioruna, czy nowej czarodziejskiej baśni trzciny? Czy może wypływała świtezianka z toni by poigrać w blasku miesięcznym? Czy może duch Boski przepływał nad cichymi wodami i tchnieniem wiatru błogosławił światu? Nie, natura oczekiwała potężnej mistrza pieśni! A wtem rozbrzmiały jej pierwsze tony. Pierwsze dźwięki pieśni słowiczej tak były potężne, że zaniemówił wszechświat cały. A pieśń stawała się coraz doskonalsza, a tony wzrastały coraz wyżej, coraz wyżej, aż cichły, cichły, by na nowo potężnie zabrzmieć. Zagrał wielki czarodziej: „O przyjdź, o przyjdź! Bo serce me miłością tchnie. Bo serce me uprasza cię o ambrozę rozkoszy miłości twej, O przyjdź, o przyjdź! Ja gniazdko ci uścielę, łzami rosy uperłę, promieniami słonecznymi wyścielę. O przyjdź! przyjdź! ukochana! Bo serce me miłością tchnie!” A są na brzegu dwie mogiły, na których gęsto fijołki porosły. A na nich stoją czarne krzyże, czarne, w próchno rozpadające się. A w mogiłach leżą dwa serca, co się kochały, na wieki miłowały. TONY słowiczej pieśni wpadły w ciemnicę grobu. I ziemia się rozwarła i z mogiły powstały dwa anioły i poszły po srebrnej strudze toni jeziora i „pieściły się, a trzciny później opowiadały, że płakały. Opowiadały, że jeden z nich zabił się że tak ciężka jest mu gruda mogilna, że mu w mogile tak ciężko, duszno. Opowiadały ci te trzciny, ale wierzba ich wróg, przeczyła i mówiła, że to były wodne opary. Ale ci ja trzcinom wierzę i słyszałem sam jak jedna z nich łkała i szeptała ciszej niż wiatru wiew, niż szmer fali: „Już są nie moje oczy twe, już nie moje piersi twe”. I tak widziałem, jak błądziły po toni jeziornej. Nagle na wschodzie, zarumieniło się niebo rumieńcem dziewic. Wschodziło słońce. Na toni jeziornej coś jęło i duchy znikły. A słowik śpiewał: „Nućmy hejnał radosny, bo nadeszedł dzień wiosny. Słońce wschodzi promienne, radosne. Śpiewajmy pieśń wesolą, miłą. Niech serce ludzkie cierpi, bo szczęściem jego jest cierpienie. Bo ono kocha, bo ono czarne jako grób. Bo dlań i w mogile smutek jest. Niech cierpi, cierpi, a my weselmy się, bo cudny świt”.

„Dziwy—dziwy“ szemrały trzciny,

X.



Pod Płockiem.

(Ze wspomnień uczestnika walki)

Zapowiadane od kilku dni „ostre pogotowie“ nareszcie doczekało się skutku. Wchodzi na salę kapral dzienny i woła na zbiórkę. Wychodzimy na plac przed koszarami. Tam już są ustawione kompanie pierwsza i druga. Słychać rozkaz „Trzecia kompania! Biegiem, zbiórka w ordynku“! Natychmiast stanęła cała kompania, jak mur, dopiero na „spocznij“ wyrównano, następnie odliczono i sekcjami kompanie pomaszerowały ku Bielskim rogatkom. Robiło się ciemno. Gdzieś już świeciły gwiazdy i powoli pokazywało się ich coraz więcej. Z początku maszerowaliśmy sekcjami, w pewnej odległości poza miastem, 3 kompania poszła naprzód na ubezpieczenia. Idziemy marszem ubezpieczonym cicho, bez śpiewu, a nawet bez głośnych rozmów, sami nie wiedząc dokąd. W odległości kilku wiorst od miasta spotkaliśmy patrole kawaleryjskie z pułku „Jazdy Tatarskiej“. Od nich dowiedzieliśmy się, że bolszewicy znajdują się w folwarku Trzepowo. Niedaleko od wsi Trzepowo każda kompania zajęła wyznaczony odcinek, pierwsza na lewym skrzydle, druga na prawym, a trzecia zajęła odcinek środkowy. Było już po północy. Mamy rozkaz okopania się poza wsią i oczekiwania dalszych rozkazów. Nad ranem powoli, jak z za mgły ukazuje się przed nami folwark, przedmiot naszego wypadu w odległości około 600 met. po pewnym czasie ujrzeliśmy go w całej pełni. Przyglądamy się, nie widząc żadnego ruchu, coby zdradzało obecność bolszewików. Tuż za nami w wiosce, stało kilka koni kawaleryjskich. Naraz jeden koń zarżał i zdradził naszą tajemnicę. Jakby na hasło, niewiadomo skąd i gdzie, pierwsi bolszewicy otworzyli ogień. Wtedy dopiero po głosie strzałów poznaliśmy ich kryjówki. Zauważyli najpierw nasze lewe skrzydło i w tym kierunku skierowali ogień karabinowy oraz karabinów maszynowych. Odpowiedzieliśmy takim samym ogniem. Padła komenda; „naprzód“, podawano po linij. Ustaje nasz ogień, natomiast zwiększa się przeciwny, a my wychodzimy ze swych kryjówek i posuwamy się całą linią. Teraz i nas zauważyli, skierowali ku nam swój ogień. Zaświszczały kule. „Biegiem, marsz“! Zwiększa się ogień karabinów maszynowych. „Padnij“! i pada każdy, gdzie może, wykorzystując każde wzniesienie, lub nierówność gruntu. Na chwilę ustaje ogień, my znów naprzód, już bliżej,

już odległość zmniejszyła się o połowę, już mniej. Bolszewicy wzięli nas dobrze na cel i zagrały wszystkie maszynki, naszych zaledwie parę odpowiada im słabo. Otworzyliśmy ogień na całej linii. Skrzydła nasze powoli posuwają się i zataczają ogromne półkole. Jeszcze i my naprzód, już odległość wynosi około 150 m. Znowu „padnij“! Lecz teraz w całej pełni zagrały maszynki nieprzyjacielskie i karabiny. Znaleźliśmy się w trudnem położeniu. Naprzód iść trudno z powodu gęstego ognia i wprost na karabiny maszynowe. Przyznaniła się jeszcze do tego niezwykła nierówność terenu i pochyłość ku naszej stronie, co bardziej uniemożliwiała nasz pochód. Leżeliśmy w bruzdach świeżo zoranego ścierniska, gdyż nie mieliśmy łopatek do jakiegokolwiek okopania się. Otworzyliśmy ogień i z naszej strony, ale o wiele słabszy z powodu niewielkiej nas liczby, przeciwko potrójnie, czy poczwórnje przeważającej liczby nieprzyjaciela. Taki stan trwał około godziny. Naraz słyszemy rozkaz: „cofać się“! Nastąpiła sytuacja jeszcze gorsza. Na równem polu zupełnie odkryci przed oczami nieprzyjaciela musieliśmy się cofać po nieudalym wypadzie. Ostrzeliwując się, szliśmy powoli, lecz zmniejszyła się nasza liczba. Nie tylu padło przy następowaniu, ilu przy odwrocie. Wielu rannych, których nie mogliśmy zabrać, miało być oddanych na łup bolszewicki. Lecz nie długo trwała ich uciecha, gdyż po dojściu do poprzednich pozycji, otworzyliśmy silny ogień z resztek amunicji, która pozostała. Bolszewicy nie mogli nawet wychylić głów z okopów. Tymczasem nasi sanitariusze nie zważając na kule poszli wraz z podwodami chłopskimi po pozostałych rannych i odwieźli ich z pola walki. Nie było sensu pozostawania dłużej w tym miejscu i powoli całą linią cofaliśmy się ku miastu. Nieprzyjaciel zaniecał pościgu, gdyż i on, jak dowiedzieliśmy się później, poniósł znaczne straty.

KRONIKA SZKOLNA.

Ku uczczeniu pamięci poległego pod Nasielskiem ś. p. profesora gimn. męsk. Leona Jakubowskiego urządzono z inicjatywv gm. szk. im. ks. Poniatowskiego (kl. V) zbiórkę na rzecz wdów i sierot po poległych. W kl. I zebrano 76 mk.; w kl. II 109 mk. w kl. III a-35 mk., w kl. III b-174 mk; w kl. IV 163 mk. 50 i. w kl. V 180 mk. i 1 rb. Ogółem 747 mk. 50 f. i

1 rb. wpłacono na ręce p. dyrektora sem. naucz. St. Lewickiego.

Naukę w kl. VI, VII i VIII. rozpoczęto 16 listopada r. b.

Uczniowie ochotnicy, uczestniczący w walkach. (c. d.): z b. kl. IV gimn. męsk. — J. Swirski, Beksiński, Pięta; z sem. naucz. W. Sapielak i Jan Zakrzewski (byli w niewoli), Stefan Bednarski.

Sprostowanie. Niniejszym prostujemy, że wymienieni w № 1 „Spójni“ Michał Pfadt i Łukasz Pacyna nie byli ranni.

Gminy szkolne zostały uchwałą Rady Pedagogicznej zawieszona, aż do ustalenia innego ustroju.

Wieczór Słowa i Pieśni. W drugą rocznicę odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny został urządzony staraniem p. dyrektora St. Lewickiego Wieczór Słowa i Pieśni. Zapoczątkował go odczyt p. prof. Al. Patkowskiego, jak zdobyliśmy niepodległość Ojczyzny. Na specjalną uwagę zasługuje deklamacja wiersza M. Konopnickiej p. t. „Młody żołnierzu“. Deklamatorka tego wiersza d—na Zofja Zwolska odtworzyła nam w pięknych wyrazach M. Konopnickiej ideały żołnierza. wojownika za prawdę przeciw złu, szermierza idei. Doskonale zostały oddane uczucia, szczególniej uczucie tęsknoty w śpiewie solowym p. Kwiczalanki „Rozkwitają pąki białych róż“ i „Maszerują chłopcy“. Całkiem poprawna była deklamacja d—ny Janiny Zwolskiej wierszy Słońskiego p. t.: „Na sztandarach“ i „Słońcem i kwiatem“. Chór, złożony z koleżanek i kolegów, kilkakrotnie wykonywał różne piosnki.

Zabawa ku uczeniu ochotników urządzona przez koleżanki z sem. naucz. odbyła się 27/XI 1920 r.

Z ruchu harcerskiego. Staraniem nauczycielstwa sem. naucz. zostały zreorganizowane drużyny harcerskie żeńskie. Za ich przykładem poszły i drużyny męskie.

Zapytujemy kol. przewodniczącego Zarządu Powiatowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej, co ten ostatni porabia? Wojsko nie przerzedziło na tyle szeregów Kół, by całkiem uniemożliwiło pracę. Istnieje zresztą podobno „Sekcja Szkolna”?

W ostatniej chwili dowiadujemy się o śmierci ś. p. kol. Henryka Piłkowskiego, Wspomnienie pośmiertne pomieścimy w następnym numerze.

Nasi maturzyści: PIOTR SUSZYCKI zapisał się na wydział budowy dróg i mostów Polit. Warsz., Bol. BABSKI na wydz. prawny Uniw. Warsz., STANISŁAW ORNATKIEWICZ na wydz. filozof. Uniw. Krakowsk., MICHAŁ DZIADOWICZ na wydz. filozof. Uniw. Pozn., TADEUSZ BARTKOWSKI na wydz. prawu. Uniw. Pozn., JAN NOSSEK jeszcze w wojsku w Brzeżanach.

Od administracji.

Z powodu zwłoki w otrzymaniu papieru, nie mogliśmy wydać „Spójni” w listopadzie. Dlatego też zmuszeni byliśmy wydać za listopad i grudeń jeden numer o podwójnej objętości.

Treść numeru: 1. Ugroza prof. Jakubowskiego. — 2. Ś. p. Jerzy Dąbrowski. — 3. W listopadową rocznicę Niepodległ. Polski. — 4. O zdrową myśl w drużynach harcerskich. — 5. Modlitwa dzwonów. — 6. Związek gmin szkolnych. — 7. Głosy natury. — 8. Z walk pod Płockiem. — 9. Kronika szkolna. — 10. Od redakcji i administracji.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. A. Patkowski.

Redaktor: K. Lewkowski.

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.